Nr. 72. Lwów — Piątek dnia 28 Marca. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 K. 20 h. w Niemczech „ 3 „ — „ w innych Państwach „ 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. [illegible]
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 K. [illegible]
Numer pojedynczy 12 h.
Numer z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, zaślubinach, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o szubach, nadesłanych przedmiotów i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sołtowskiego we Lwowie Pasaż Hausmanna l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 6 h. tłustym garmondem „ 6 h. koresp. prywatne „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: Wielki Piątek — Agapiusza
Jutro: Wielka Sobota — Sabina

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 5 m. 54
Zachód „ „ 6 m. 16

Długość dnia godzin 12 minut 17
Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Rokowania o pokój.

Znowu — jak w styczniu, kiedy rząd holenderski wystąpił w sprawie boerskiej jako pokojowy pośrednik — powstały teraz w Europie nadzieje, że może nareszcie skończy się wojna transwaalska, która trwa już rok trzeci, a przy doświadczonej zaciętości Boerów może potrwać jeszcze drugie tyle. Parę dni temu członkowie transwaalskiego rządu, wybrani przez folksraad wtedy, gdy Krüger wyjeżdżał do Europy, — panowie Schalk Burger, Reitz i Łukasz Meyer z trzema sekretarzami stanu zjawili się pod białą chorągwią na stacyi kolejowej w Balmoralu, byli przez Anglików przyjęci jako pełnomocnicy strony wojującej i zaraz osobnym pociągiem odjechali do Pretoryi, gdzie z należnymi im honorami przyjął ich lord Kitchener, odbył z nimi poufną naradę, poczem sam odprowadził ich na kolej, oni zaś odjechali nie napowrót do Balmoralu, aby stamtąd znów się udać do swej stałej rezydencyi w niezdobytym jeszcze przez Anglików okręgu Lyndenburskim, lecz przez obszary zajęte przez wojska Kitchenera udali się do Oranii, aby tam, w mieście Kroonstaadt spotkać się z prezydentem republiki orańskiej Steynem. Z tego wynika, że narada jenerała Kitchenera z członkami rządu transwaalskiego dała jakieś pomyślne rezultaty; widocznie Kitchener się przekonał, że warunki Boerów mogą być przyjęte, skoro pozwolił pełnomocnikom udać się do Steyna, i widocznie ci pełnomocnicy nie natrafili na żadne trudności, któreby ich odrazu przekonały o niemożliwości jakiejkolwiek akcyi pokojowej. Słowem teraz, po spotkaniu się Schalk-Burgera, Reitza i Meyera z Kitchenerem zaczął się peryod rokowań pokojowych. Głoszą dzienniki, że na ten czas będzie ogłoszone zawieszenie broni, lecz to na razie jest nieprawdopodobne, stać się zaś może dopiero po przyjęciu wstępnych warunków pokoju. Naturalnie, w danej chwili najważniejszem jest pytanie, o ile poważną jest ta akcya pokojowa, która się zaczęła poufną naradą członków rządu transwaalskiego z jen. Kitchenerem?

Otóż zdaje się, że może być uważana za bardzo poważną. Najpierw to, że lord Salisbury w swej nocie do rządu holenderskiego z 29 stycznia r. b. oświadczył, iż zdaniem gabinetu londyńskiego jedynym legalnym przedstawicielem Boerów jest w tej chwili tylko Schalk-Burger, a zatem teraz rząd angielski nie może kwestyonować pełnomocnictw tego dostojnika. Następnie, rząd angielski niewątpliwie pragnie porozumienia i zgody z Boerami, a wynika to z faktu, że kiedy lord Kitchener zatelegrafował do Londynu, iż członkowie rządu transwaalskiego chcą się z nim widzieć i rokować o pokój, wnet odpowiedziano mu z Londynu, że daje mu się wszystkie pełnomocnictwa do układów. Wreszcie rozważni członkowie rządu transwaalskiego z pewnością nie rozpoczęli swej teraźniejszej akcyi bez poprzedniego porozumienia się z boerskimi jenerałami Bothą, De-Wetem i Delareyem, bo najpierw na nicby się nie zdało postanawiać cokolwiek bez zgody tych jenerałów, a następnie nie było powodu okazywać im lekceważenia. Można więc uważać za rzecz pewną, że jenerałów zapytywano o zgodę na rokowania i otrzymano od nich tę zgodę. W takim razie uwolnieniem z niewoli lorda Methuena widocznie chciał Delarey dobrze usposobić Anglików do rokowań pokojowych.

Jakie warunki postawią Boerzy? Prasa londyńska przypuszcza, że zupełnie te same, co równo 13 miesięcy temu, w lutym roku przeszłego, kiedy lord Kitchener bezpośrednio rokował z Bothą. Wówczas z powodu trzech żądań boerskich układy się rozbiły, a społeczeństwo angielskie było przekonane, że wojna i tak skończy się za parę tygodni, najdalej za parę miesięcy. Dziś na tę wojnę inaczej już patrzą w Londynie; wiedzą, że w niej zginęło 80 tysięcy Anglików, że wydano na nią tyle, ile Francya wydała na wojnę z Niemcami, że Boerów można gnębić wojną jeszcze lat kilka bez zupełnej pewności zwycięstwa, i wreszcie nietylko już szanują w Anglii Boerów, ale wprost podziwiają ich hart, ich rycerskość i takim ludziom szczerze pragną podać rękę do zgody. Dlatego-to prasa londyńska żąda, aby teraz przyjęto owe trzy warunki boerskie, które odrzucono 13 miesięcy temu.

Pierwszy z tych warunków był następujący: lord Millner, główny inicyator wojny, wróg ludności holenderskiej, będzie odwołany z Afryki południowej. Warunek drugi: zupełną amnestyę i prawo powrotu do kraju, oraz zwrot strat majątkowych wskutek wojny otrzymają nietylko obywatele Transwaalu i Oranii, ale także mieszkańcy kolonii Kapskiej i Natalskiej, którzy jako poddani angielscy uważani są przez W. Brytanię za zdrajców. Warunek trzeci: Transwaal i Orania otrzymają zupełny samorząd z własnymi sejmami i ministrami zaraz po zawarciu pokoju, a nie kiedyś później, jak chciał Chamberlaine.

Teraz w imieniu narodu angielskiego prasa londyńska przystaje na te warunki i zaleca ich przyjęcie, rozumuje zaś tak: Jeżeli będzie potrzeba, Anglia potrafi jeszcze długo prowadzić wojnę, ale rada ją skończyć z narodem godnym wszelkiego szacunku.' Tęgi wróg będzie tęgim przyjacielem. Polityka zemsty jest najgłupszą polityką, dlatego odrazu z chwilą, w której wojna się skończy, rozpocząć powinniśmy politykę zapomnienia uraz, a krzewienia przyjaźni.

Jeżeli takie samo usposobienie panuje w rządzie angielskim, natenczas zawarcie pokoju jest bardzo prawdopodobne. Samą nadzieję pokoju powitano w całej Europie nader radośnie — z jakiemże uniesieniem powitany będzie pokój!

Włoski parlament przeciw włoskiemu rządowi.

Może to jest jedyny w dziejach parlamentaryzmu wypadek, że obie izby w swych odpowiedziach królowi na jego mowę tronową zajęły stanowisko o wiele konserwatywniejsze od monarchy. Zwyczajnie przedstawiciele ludności, którzy w swej znacznej, a nierzadko przeważnej części są przedstawicielami chwilowych prądów, domagają się reform, jako rzeczy zawsze dla ogółu ponętnej; natomiast korona, jako przedstawicielka doświadczenia, zazwyczaj stara się łagodzić reformowe dążności. Tym razem stało się we Włoszech odwrotnie i w sposób dość niemiły dla młodego króla.

Wiadomo, że w jego mowie tronowej, ułożonej przez Zanardellego, był ustęp poświęcony projektowi rządowemu o rozwodach. Pochwalono ów projekt jako dzieło postępu i jako uwolnienie narodu od klerykalnych kajdan.

Senat odpowiedział na tę mowę tronową adresem, w którym — jak to nieraz bywa — wiersz za wierszem sparafrazował mowę tronową, ale gdy przyszło do ustępu o rozwodach, senat pominął ten szczegół milczeniem, jakżeby wcale nie istniała ta sprawa.

Izba deputowanych postąpiła dosadniej. I ona punkt za punktem sparafrazowała mowę tronową, ale na ustęp o rozwodach odpowiedziała uwagami, które zaproponował deputowany Gallo. Te uwagi są właśnie bezwzględnem potępieniem zapowiedzianego przez rząd projektu ustawy o rozwodach. Adres izby deputowanych brzmi w tem miejscu tak: „Przedstawiciele ludności są głęboko przekonani o konieczności rozległych reform socyalnych i jednocześnie reform ekonomiczno-finansowych. Te reformy powinny być dokonane na wspólnej podstawie, aby tworzyły harmonijną całość. Lecz jest jeszcze jedna podstawa, o której nie można zapominać przy wszelkich robotach, mających na celu rozwinięcie narodowej energii. Nie będzie zdrowego i dobroczynnego dla państwa postępu moralnego i materyalnego, jeżeli się w sposób właściwy nie wzmocni węzłów rodzinnych. Zgodnie z tem przekonaniem, przedstawiciele ludności uważają za swój obowiązek przyczynić się do wzmocnienia tych węzłów rodzinnych, o ile im sposobności do tego dostarczy prawo poselskiej inicyatywy“.

Trzeba przyznać, że deputowani w ten sposób bardzo stanowczo i z góry potępili rządowy projekt ustawy o rozwodach. Podobno też Zanardelli już postanowił nie wnosić do izby tego projektu, ale na tem się nie skończy, bo sądząc z treści przytoczonych powyżej wyrazów z adresu do tronu, deputowani zamierzają obostrzyć istniejące już przepisy o rozwodach.

Kanał panamski.

Od pewnego czasu toczą się rokowania między pewnem wielkiem Towarzystwem amerykańskiem a delegatami Towarzystwa panamskiego w Paryżu o sprzedaż rozpoczętego kanału przez przesmyk amerykański. Układy nie mogą dojść do skutku dla różnych przeszkód, które nieustannie się wyłaniają. Ostatnią z nich jest różnica w szacowaniu kanału przez obie strony, Francuzi żądali 550 milionów, Amerykanie dawali tylko 300. Ale ci ostatni umieli sobie dać radę i zaczęli grozić... kanałem przez Nikaraguę, dawniej projektowanym, później zapomnianym.

Odegrzano sławną doktrynę prezydenta Monroe z roku 1823, która opiewa, że Amerykę Pan Bóg stworzył dla Amerykanów, a nie dla Europejczyków: duma amerykańska obudziła się i domagała kanału swojego, a nie przejętego, wmięszały się wreszcie nieprzeliczone interesa osobiste i popsuły sprawę Panamy tak, że Francuzi musieli na gwałt mianować innego delegata i skreślić nawet z ceny komisyi całe sto milionów, ażeby tylko Amerykanów do kupna Panamy znowu zachęcić i choć resztę kapitałów uratować. Amerykanie kupią ją więc za 200 milionów i sprawdzi się znowu przy tej okazyi przysłowie, że chciwy dwa razy traci.

Amerykanie zrobią interes złoty.

Na 75 kilometrach, które kanał Panamski wynosi i gdzie sto milionów sześciennych metrów ziemi było do wydobycia, znajdą trzy piąte już wydobyte; góry jak Bohio, San Paolo, Corrosita, poprzekopywane, i wszystkie prawie prace przygotowawcze na całej linii porobione; będą więc mogli wszystko łatwo pokończyć za sumę mniej więcej 500 milionów franków. Będą mieli kanał wygodny zakrzywiający się tylko 23 razy i to łukami łagodnymi, tak, że sterowanie będzie łatwe i jazda bezpieczna.

Z Nikaraguą byłoby więcej kłopotu! W ziemi nie potrzeba tam wprawdzie zbyt wiele przekopów robić, bo przesmyk w pobliżu Privas, od strony oceanu Spokojnego, wynosi tylko 28 klm., ale za to z wodą rzecz inna, a tej wody jest 275 kilometrów. Trzeba z nich co prawda odliczyć większą połowę na głębiny jeziora Nikaragua, gdzie się natura sama doskonałego kanału podjęła, ale pozostaje zawsze jeszcze zgłębienie na 6 metrów i w długości 80 kilometrów łożyska rzeki San Juan, łączącej jezioro z Atlantykiem i prolongacya tych robót w jeziorze samem na dystans 35 kilometrów, aby dojść do naturalnych głębin.

W wodzie nie kopie się tak jak w ogrodzie; wielka i rwąca rzeka o 80 gwałtownych skrętach nie pozwala tak łatwo swojem dnem pomiatać, a jezioro Nikaragua ma rozmiary morza Marmora i wszystkie własności mórz.

W obronie też wód przeciwko człowiekowi staje w tych stronach cała natura. Z Kordylerów pędzą potokami do jeziora i do rzeki miliardy kamieni, odłamów skał i lawy; z Atlantyku przez wąską dolinę San Juan cisną się gwałtowne wiatry, rozbijają o ściany gór i huczą w dolinie piekielnemi zamieciami; niebotyczne wulkany dymią na horyzoncie, a ziemia co chwila się trzęsie.

W samym środku jeziora wznosi swe czoło potężny wulkan Omotepe, a nad północnym brzegiem drzemie grożąco sławetny Kosegina, który w roku 1835 „pluł“ raz przez 44 godziny tak, że wyrzucał co 6 minut tyle lawy i popiołów, ileby na całej linii Nikaraguy ziemi trzeba wydobyć.

Wobec tego wszystkiego Amerykanie pewnie wrócą do Panamy, zwłaszcza, że ma im przyjść tak tanio.

W każdym razie przez Panamę czy Nikaraguę Ameryka przeciętą być musi kanałem i Stany Zjednoczone nie mogą rezygnować z tej myśli, która po urzeczywistnieniu przyniesie im tak epokowe korzyści.

Cały zachód Stanów Zjednoczonych, najpiękniejsza i najbogatsza ziemia amerykańska, dziewicza i malownicza, kąpana ciepłym prądem oceanu Spokojnego (Kuro Siwo), zażywająca klimatu prawie idealnego, a jeszcze odłogiem leżąca, tu i ówdzie zaledwie żelazną drogą przecięta, zamieni się w wielką cywilizacyjną arenę i przywabi do siebie przeludniony wschód.

Oregon, Waszyngton, Kalifornia, Newada, Arizona i Texas, liczące dziś zaledwie szóstą część całej ludności Stanów Zjednoczonych, a mogące ją całą wyżywić, wydrą berło siostrom z nad Atlantyku, podadzą jedną rękę Azyi, drugą Europie i porobią wszystkie części świata sąsiadami. Kanał stanie się jakoby centralnym punktem na globie i pośrednikiem handlu między dwiema półkulami. Konsekwencye nie trudno przewidzieć.

Po trzydziestu latach przynosi Suez sto milionów rocznie, a otwiera przecież tylko drzwi do kątów świata, gdzie cywilizacya dotąd zaledwie zajrzała i gdzie człowiek wart może w przecięciu (jako element transakcyi) jedną dziesiątą Europejczyka. Panama natomiast otworzy się dla świata przeważnie cywilizowanego i przybierze od pierwszej chwili rolę bez porównania znaczniejszą. Będzie po mniej niż trzydziestu latach przynosiła więcej, niż 300 milionów, a tem samem reprezentowała wartość dziesięciu miliardów.

Wobec podobnych rezultatów i cyfr można też powiedzieć, że katastrofa z roku 1888 była dla Francyi szaloną, nieopisaną klęską, równie wielką moralnie, jak materyalnie, bo przyprawiła i generacyę obecną i następne o straty olbrzymie, zostawiając w duszy każdego myślącego Francuza indygnacyę i żal, że w tak wielkim i chwalebnym boju z naturą, sięgając po tak piękny laur, upadł i to bez honoru.

Co i o czem piszą.

O politycznych następstwach zmian, wprowadzonych do statutu Koła polskiego w kierunku większej wolności indywidualnej, robi *Czas* następujące nader trafne uwagi:

Jak można było przewidzieć, subtelne rozróżnienie mów, wygłaszanych imieniem Koła polskiego, od mów, wygłaszanych w imieniu własnem, okazało się fikcyą. Po za Kołem nikt tego nie rozróżnia, nikt nie wie, czyjem właściwie poseł X lub Y przemawia imieniem, a przecież w Izbie Koło nie mówi do siebie, lecz do innych stronnictw i do rządu, niepewność więc co do właściwego podmiotu przemówienia musi wpłynąć na osłabienie wagi, jaką się w Izbie przywiązywało i uwagi, jaką się poświęcało każdemu wystąpieniu z ław polskich. Dalszem następstwem tej niepewności jest fakt, że każde mniej szczęśliwe lub całkiem nieszczęśliwe wystąpienie takie, ułatwione niesłychanie nowym statutem, idzie na rachunek całego Koła, a nie potrzeba wymieniać nazwisk, by stwierdzić, że już w ciągu tych kilku tygodni nie brakło wystąpień bardzo nieszczęśliwego rodzaju.

Skombinowane z fatalnym systemem „kontyngentowania“ mów wedle klubów parlamentarnych nowe postanowienia statutu, stworzyły dla członków Koła rodzaj obowiązku ciągłego mówienia w Izbie. Jeśli też dawniej skarżono się — czasem słusznie — że Koło mówi za mało, to dziś wrażenie i przekonanie jest powszechne, że mówi za dużo. Które z dwóch niebezpieczeństw groźniejsze, rozstrzygnie każde dziecko. Świadomość niebezpieczeństwa zbytniego rozgadania się jest, jak już powiedzieliśmy, dzisiaj powszechną: w Kole samem widzą je bez różnicy stronnictw wszyscy, z wyjątkiem tych, którzy... mają mówić dopiero po Świętach. Skarżono się dawniej, że ostrość statutu nie dozwala się rozwinąć ukrytym talentom krasomówczym w Kole. Ten zarzut nigdy nie był słuszny: prawdziwa zdolność i wiedza zawsze bardzo łatwo się wybiły na wierzch, czego dowodem w pierwszej linii świetne karyery parlamentarne posłów, należących w Kole do mniejszości, czy opozycyi, Hausnera, Szczepanowskiego itp. itp. Między talentami zaś, które nowy statut w ciągu ostatniej sesyi wyprowadził na jaw, były niestety takie, które w swoim własnym i Koła interesie powinnny były pozostać i nadal w ukryciu.

Ciągłe mówienie w Izbie wpływa dalej także na treść przemówień; ponieważ ogólnych myśli i żądań nie starczy na zapełnienie stu mów „skontyngentowanych“, zapełniać się je musi postulatami lokalnymi, paralelkami gimnazyalnemi, mostami na drogach publicznych, budynkami dla urzędów itp. itp. Są to wszystko sprawy z pewnością ważne, przedmioty z pewnością godne poparcia i opieki Koła, ale nie tematy do przemówień w pełnej Izbie. Jak długo bowiem Koło wywiera w interesie tych drobnych administracyjnych potrzeb kraju swój wpływ bezpośrednio na rząd, pojedyńczych ministrów, tak długo obchodzi się na tem polu bez poparcia innych klubów i stronnictw. Stawiając je na porządek dzienny Izby, musi szukać poparcia dla każdego postulatu z osobna, obciążając się naturalnie zobowiązaniami wzajemnemi. Powstaje stąd obowiązek Koła popierania takiego mnóstwa żądań swoich i obcych, wymagających takiego nakładu ze strony państwa, że rząd przerażony tym widokiem odrzuca, lub przewleka wszystkie postulaty. Po za tem zaś wymienienie w Izbie każdego najdrobniejszego postulatu lokalnego wytwarza jeszcze jedno niebezpieczeństwo. Podnieśliśmy wyżej, że w Izbie mówi się nie do siebie, lecz do innych stronnictw i do rządu. Przedewszystkiem jednak nie powinno się mówić za okno, do wyborców. Tymczasem prezentowanie w Izbie lokalnych postulatów jest właśnie w pierwszej linii mową za okno, mową kandydacką na przyszłość.

Wszystkie te względy zbiegły się, aby obniżyć niewątpliwie w tym roku poziom parlamentarnych wystąpień Koła polskiego.

* * *

Dziennik dla wszystkich zamieścił bardzo dobrze napisany artykuł pt. „Postęp czy oszustwo?“, w którym porównywająo dawniejsze wyroby z dzisiejszemi fabrykatami, wykazuje autor różnicę pod względem trwałości i ceny na korzyść dawnych.

Jeden dawniej — mówi — był gatunek skóry na buty męskie, ale wytrzymały. W butach chodzono rok cały bez względu na pogodę. Dziś, gdy kamasz rozlatuje się w kawałki po miesiącu, szewc nam tłómaczy, że niepotrzebnie chodziliśmy w obuwiu po błocie. Bielizny dawniejszej z płótna

184)

HURAGAN

Powieść historyczna
przez
Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy)

Markietanka także spochmurniała. Nietylko ją dawny rezon opuścił, lecz i pewność siebie. Po całych dniach udawała zajętą, unikając nawet rozmów z Zośką, kiedy zaś ostatnia nalegała silniej, Żubrowa wzdychała ciężko i mruczała przez zęby:

— Co mi jest! Nic! Dokuczyło człowiekowi to cygaństwo!... Radby manatki zebrać i wracać! W tem piekle niczego się nie dopyta! Lepiej przeczekać — skończyć się to przecież musi. Gdzie teraz!?...

Zofii ta zmiana wydała się podejrzaną — upatrzyła więc chwilę sposobną i odezwała się znienacka:

— Żubrowa — wiem wszystko!

Markietanka aż się zatoczyła z przerażenia.

— Paniusia... niby?

— Wiem! — powtórzyła z mocą Zośka, radą, że podejście taki osiągnęło skutek. — I cóż wy na to?...

— Ja?... Cóż ja!... Chłopy niegodziwce! Najpoczciwszego się bałamuctwa trzymają. Przysięga, a potem fyrknie mu pod nosem spódniczka i już... już go nie ma! Już się wdzięczy do innej!...

— Żubrowa! — ozwała się ze drżeniem w głosie Zośka. — O kim wy mówicie?...

— O kim?...

— Chcę wiedzieć!... Muszę wiedzieć!... Więc on!?...

Markietanka w jednej chwili odzyskała równowagę.

— Niepoń jest... szelma latawiec, umizgant, męczyfartuszek! Zawsze taki był!... Dalipan, jak przycupnę na gorącem, uszy oberwę!

Dziewanowska ze wzrastającem zdziwieniem wpatrywała się w markietankę.

— Ukrywacie przedemną?...

— Pewnie, pewnie, że ukrywam. Cóż to honor wielki męża gałgana mieć! Daj mu Panie wszystko co najlepsze! Ale niechże się strzeże, aby mu rogi — tfy! — nie wyrosły! tfy!... O to nie trudno!... Jakem tego!... Niech się zawezmę, jeszcze potrafię... Jego sterane kości łasą nalazły... to i ja przecież wycyganić sobie bodaj dobosza potrafię.

Żubrowa zaperzyła się niby i jęła coraz energiczniej żale swoje wywodzić, łżąc na poczekaniu i powiadając Zośce, jako do regimentu saperów przykomenderowano wachmistrzów, którzy z Żubrem służyli i widzieli go, jak z jakąś hiszpanką do nielada przyszedł amorów...

Kłamstwo poszło gładko. Zośka dopytywała się podejrzliwie, trzęsła nieufnie główką, markietanka atoli broniła się zawzięcie i podejść się po raz drugi nie dała.

Tymczasem bombardowanie trwało dalej. Grad kul nie przestawał razić Saragossy.

Pięć dni i pięć nocy pracowały armaty francuskie, łomocąc mury i burząc fosy; przez pięć dni Saragossanie pod deszczem żelaza i ognia podpierali osuwające się ściany, zastawiali wyrwy, naprawiali wały ochronne, zmagali się z kartaczami.

Dnia dwudziestego siódmego stycznia artylerya francuska umilkła. Kolumny piechoty stanęły pod bronią, Lacoste zdołał odwrócić czujność kontrminierów hiszpańskich i mury klasztoru Santa Engracia ujął we dwa złowrogie chodniki.

Lannesowi oczy gorzały. Wśród nocy ponurej sam przebiegał szeregi, sam nakazał ściągnięcie placówek.

Plan był krótki. Miny rozsadzą mury klasztorne, piechota pójdzie do szturmu na gruzy i na pokruszone już przez armaty wały.

Obóz francuski zalegała cisza grobowa. Wśród namiotów wyciągać się zaczęły czarne pasy i łączyć w czworoboki. Wejście do min osłaniał trzeci pułk legii pod Szottem. Lacoste z saperami czuwał przy lontach.

Saragossa spała.

Naraz na czele trzeciego pułku powstał zgiełk głuchy, gwałtowny, a za nim bezładny odgłos wystrzałów....

Trzeci pułk złamał się, zmieszał i wpadł na drugi regiment Kąsinowskiego. Okrzyk zgrozy dobył się z piersi żołnierzy. Noc ciemna spotęgowała popłoch. Pułki chwiały się — trąbki grały na alarm — komenda ginęła śród warczenia bębnów. Dowódzcy tracili głowy.

U wejścia do przekopów wrzał tymczasem bój zażarty, śmiertelny. Butron z Boggierią dowodzili wycieczką.

Już spędzili regiment Szotta — już pierwsi saperzy padli — a inni w zamieszaniu jęli rotowym ogniem dziesiątkować oddział trzeciego pułku, biorąc go za nieprzyjaciela, gdy Lacoste prochowemi lontami zapalił stosy drzewa. Szott jak lew rzucił się z karabinem w ręku. Chłopicki z pierwszym pułkiem zaszedł z boku.

Lecz Hiszpanów prowadził szalony Butron i zażarty Boggierio! Hiszpanie darli się jak lwy, świadomi miejsca, do którego dążyli.

Wejście do chodnika lada chwila miało się stać zdobyczą Hiszpanów, lada chwila owoc dwutygodniowej pracy miał być zburzonym.

Lacoste nie zawahał się. Porwał płonącą szczapę i zniknął w otworze chodnika.

Hiszpanie ostatek sił dobywali — byle do miny dotrzeć.

Już Szott starł się z Butronem i skrwawił mu pierś bagnetem, gdy w tem huk straszny wstrząsnął powietrzem.

Fala kamieni i odłamów muru wzbiła się pod czarne obłoki. Ziemia jęknęła ponuro i zadrżała w posadach.

Klasztor Santa Engracia leżał w gruzach!...

Hiszpanie cofnęli się. Łuna pożaru zadrgała na sklepieniu niebieskiem. Lannes jak burza spadł na pułki piechoty.

Legia ruszyła z bagnetami pochylonemi. Ruszyła na mury, na gruzy.

Saragossa plunęła żelazem. Pułki szły. Nic ich nie zdołało powstrzymać, nic strwożyć! Za krok każdy, za każdą piędź ziemi krwawy składały haracz i szły.

Legię wiódł Chłopicki.

Działa hiszpańskie raziły coraz gwałtowniej. Stojący na murach, wałach i gruzach Hiszpanie już ręcznym ogniem sięgali....

Bębny warknęły zajadlej. Piechota klusem uderzyła na przekopy i resztki zburzonego klasztoru.

Zaczął się bój na bagnety, na szable, na kolby, na noże, na pięście.

Hiszpanie bronili się zawzięcie. Ani jeden nie cofnął się, ani jeden przed zgonem broni z rąk nie wypuścił. Lecz i piechota legii nie ustępowała.

Godzinę trwało to potykanie się, krew lała się [illegible] dar [illegible].

Lecz naraz za szeregiem Hiszpanów ukazał się tłum zbity — bezładny. Na czele jego szły krzyże, niesione przez zakonników. Tłum zbliżał się do okopów z pomrukiem modlitwy na ustach z błyskawicami w rozpalonych oczach.

Żołnierze hiszpańscy cofnęli się, rozstąpili — [illegible] nęły strumienie wrzącej wody, sztaby żelaza. Belki [illegible] dzone [illegible] sznie. Chwiejące się krzyże [illegible] fnęły się.

Pierwsze szeregi legii zachwiały się [illegible].

Chłopicki zaklął. Armaty hiszpańskie grały silniej. Lannes wpadł do pułku Kąsinowskiego, który stał dotąd bezczynnie. Kąsinowski [illegible] i porwał za sobą pułk.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

lnianego nikt zedrzeć nie mógł do śmierci, a obecnie płótno najsłynniejszych fabryk po czwartem lub piątem praniu rozłazi się jak pajęczyna. Suknie jedwabne babki wnukom zostawiały w spuściźnie, gdy dziś materya jedwabna niszczy się szybciej od płócienka groszowego. Sukna dawniejsze całe dziesiątki lat przetrwać mogły. Obecne zaś wyroby niszczą się po upływie kilku miesięcy i chodzenie codzienne w jednym garniturze, choćby najdroższym, przez rok cały — jest niemożliwe.

Dwa arkusze za grosz doskonałego papieru dostawaliśmy kiedyś w sklepie, gdy dziś za taki sam papier płacimy po kopiejce i więcej. Na dzisiejszym papierze groszowym nikt już pisać nie może i t. d.

W zamian towarów mocnych, tanich a trwałych, dają nam dzisiaj tandetę — konkluduje autor — wmawiając w nas, że ma ona być bardziej elegancką, lepszą, doskonalszą, modniejszą, ale przemilczając, że jest droższą i nic nie wartą. Nasz zatem postęp raczej podstępem nazwaćby należało.

Jan Grzegorzewski.

Z pod nieba wschodniego (nowele i fragmenty z podróży). Lwów. Nakład Towarzystwa wydawniczego.

Autor podróżował bardzo dużo. Przewędrował całą bałkańską słowiańszczyznę, Grecyę, Turcyę, Egipt, Azyę Mniejszą, Persyę, Chiny—widział wiele i poznał dokładnie kraje i ludzi, wszystkie rysy charakterystyczne i odrębne tej cywilizacyi, tak zupełnie innej, niż nasza. Dokładna znajomość Wschodu, jego kultury, przejawia się w obrazkach p. Grzegorzewskiego, a że są one napisane z talentem, z pewną poezyą, prostotą i fantazyą, więc czyta się je przyjemnie i z pożytkiem. Kogo nęci ku sobie Wschód, widziany przez pryzmat salomonowej „Pieśni nad pieśniami“, liryki Firdusiego, prześlicznych kart „Ogrodu Róż“, a przedewszystkiem cudownych niedościgłych opowieści z tysiąca i jednej nocy, — kto chce poznać ten kraj o dziwnym uroku, gdzie — jak mówi Słowacki:

Ludzie jedzą ryż, sorbety,
Piją i palą czarny tytuń dżebel;
U pasa noszą złote amulety,
Świat uważając ten za smutny szczebel
Do nieba. W myślach nie grzebią jak krety...
.... Lubią wiersze pełne słońca
I poematy trwające bez końca,

gdzie

Almeje także, te córki płomieni,
W szat przeźroczystych osłonięte bladość,
Tańczą przy fontan lazurowych chłodzie,

temu polecić można książkę p. Grzegorzewskiego.

Dla pokazania jego stylu i sposobu obrazowania przytaczamy ustęp opowiadający nam, jak autor, bawiąc w Pekinie, zaproszony był do restauracyi na obiad przez pewnego mandaryna. Autor pisze:

Przebywszy z kilometr bulwarem Cjenmenu, skierowaliśmy się w jednę z ulic poprzecznych, gdzie po kilku minutach zatrzymali nas galopeni, wysłani przez naszego Amfitryona. Stanęliśmy u podwoi „świątyni szczęścia“, czyli jednego z najwykwintniejszych zakładów gastronomicznych Pekinu, do którego wejście siłą tak często zderzających się kontrastów wschodnich — prowadziło przez kuchnię. Tym razem wszakże nie sądzę, aby ten kontrast był przypadkowym lub przeprowadzonym w chęci ubliżenia gustowi estetycznemu człowieka, ale raczej gwoli spokojności jego sumienia hygienicznego i dyetetycznego. Chińczycy uważają za rzecz godziwą, aby gość, spożywający obiad czy śniadanie w restauracyi, miał możność i prawo skontrolowania kuchni i uspokojenia skrupułów swego żołądka. Gdyby u nas chciano wprowadzić taki zwyczaj, pytanie: jaki procent restauratorów zrzekłby się koncesyi na restauracye?

W kuchni powitał nas najpierw pierwszy kuchmistrz, otoczony całym sztabem kucharzy, kuchcików, piekarzy, cukierników itd. z obnażonymi do pasa torsami i z czystemi serwetami pod pachą. Przechodzić musieliśmy pomiędzy stosami konserw, sałaty, ryb pływających w basenach, homarów, gniazd jaskółczych, wśród oparów woni i skwierczenia różnych mięsiw w rondlach, potrawek, przysmaków. Szczególniejszą uwagę naszą zwróciła rozmaitość drzewa, używanego w kuchni do palenia. Z danych wyjaśnień przekonaliśmy się o wysokim stopniu rozwoju kunsztu kulinarnego u smakoszów państwa niebieskiego. W bardzo wielu razach używają tam odmiennego gatunku drzewa do gotowania każdej potrawy. W ciągu doświadczeń wiekowych przyszli kucharze chińscy do przekonania, że np. wieprzowina najsmaczniejszą bywa, gdy się ją upiecze lub zgotuje przy ogniu z akacyi; drzewo morwowe sprzyja pieczeniu kurcząt, bambus lub buk baraninie, jodła lub smerek do gotowania herbaty lub kawy itd.

Wprowadziwszy nas na podwórze wewnętrzne, kuchmistrz z głębokimi ukłonami oddał nas w ręce właściciela tej świątyni gastronomicznej, a ten znów z wachlarzem w ręku, powitawszy nas przemową odpowiednią, zaprowadził do pawilonu lewego, gdzie u drzwi czekał już Cung-lun z uprzejmym uśmiechem na ustach, powitaniami i ukłonami bez końca.

— Dostojności wasze musiały mieć daleką, przykrą i nużącą drogę wśród różnych naszych wertepów?.

— Zasłużyliśmy na to — odrzekliśmy stosownie do ceremoniału.

. . . .

Apartament wybrany dla nas miał oszkloną ścianę zewnętrzną od strony pełnego kobierców kwiecistych ogrodu z wodotryskami, skałami sztucznemi, mostami miniaturowymi z bambusu, sadzawkami złotych i srebrnych rybek itd., a składał się z mniejszego gabinetu, przeznaczonego do uczty i zastawionego stołem, tudzież drugiego salonu do zabawy, ozwierciedlonego, z bogatymi kobiercami na podłodze, przepełnionego bronzami, porcelaną kosztowną o pejzażach i figurach, ubranego kwiatami i meblami z takim przepychem, na jaki nie zawsze się zdobędzie nawet pierwszorzędny tego rodzaju zakład paryski.

Towarzystwo nasze składało się z nas trzech Europejczyków, Cung-luna, tudzież mandaryna Hua-szana i jeszcze jednego młodego dandysa pekińskiego, którego nazwiska nie pamiętam. Dwaj ostatni czekali w wielkim salonie.

Po ukłonach i wzajemnej prezentacyi, musieliśmy wymienić z dandysem cały szereg tych troskliwych pytań i odpowiedzi, jakie dnia poprzedniego wymieniliśmy z Cung-lunem i mandarynem, a więc: Jak czcigodne imię i nazwisko? Jaki szlachetnie spędzony wiek życia? Gdzie pałac dostojności? Dostojna małżonka? Miłe książątka-spadkobiercy imienia, cnót i tradycyi? itp.

Szerokie na oścież drzwi do gabinetu stały otworem. Weszliśmy tam w chwili, gdy do salonu wkraczał zastęp sześciu muzykantów, zamówionych przez Cung-luna. Otoczony krzesłami i fotelami wielki stół okrągły, lakowany na czarno, nie miał obrusa ani serwet, zamiast których leżały kawałki kwadratowe ciemnego papieru jedwabnego. Serwis składał się z małych miseczek czy spodków, zastępujących talerze, pałeczek z kości słoniowej, zaostrzonych u jednego końca i służących zamiast widelca, tudzież kopystek porcelanowych zamiast łyżek. Wino, zlekka ogrzane, temperatury letniej, stało w imbrykach kruszcowych, a przy nich małe czarki o niespełna dwu calach średnicy i wysokości. Cały stół zastawiony już był herbatą i deserem, od którego uczta się rozpoczęła, a który składał się z 30-tu do 40-tu dań: migdałów lukrowanych, orzechów w cukrze, ziarnek kawonowych palonych, gruszek w cienkie talarki, moreli i innych tego rodzaju cukrów, bakalii i owoców.

— Odkryjcie głowy! — uprzejmie wezwał Cung-lun wprowadzonych do gabinetu i zasiadających do stołu gości.

— Postępujemy sobie w sposób niegodny; daruj nam tę zbrodnię! — odrzekliśmy podług zwyczaju, przepraszając w ten sposób Amfitryona za nadużycie danego pozwolenia — zasiadania do stołu z głowami odkrytemi.

Oczywiście, nim zasiedliśmy, upłynął od wezwania może kwadrans czasu, który zużyć musieliśmy na dopełnienie ceremonii wzajemnego odstępowania foteli.

Mimo tej ceremonii humor swobodny zapanował odrazu w towarzystwie. Czuć było po żartkich dowcipach biesiadników chińskich i europejskich atmosferę o wiele lżejszą od tej, jaka dnia poprzedniego panowała podczas naszej wizyty w mieszkaniu mandaryna. Cung-lun okazywał resztkę powagi, okraszonej lekkim a uprzejmym uśmiechem, jak ów wielki ochmistrz dworu wiedeńskiego, wzywający gości zaproszonych do stołu cesarskiego, aby się swobodnie rozgościli, zanim cesarz przybędzie z głębi pałacu do sali jadalnej: *Machen Sie sich bequem, meine Herrn!*

I Cung-lun, powiadam, wezwał nas do zażycia swobody, w literalniejszem znaczeniu od wiedeńskiej: ulżenia swym sukniom, dając nam ze swymi obu rodakami przykład zachęcający. Sam z mandarynem pozbył się szat zwierzchnich, pozostając przy żupanie; ale dandys poszedł dalej i w całej pełni skorzystał z wolności, ocknąwszy się rychło w koszulce tylko siatkowej na ciele, czyli, jak u nas mówią — rozebrał się do rosołu, chociaż zupa, a raczej szereg zup był jeszcze daleko, bo miał, zwyczajem chińskim, zakończyć obiad; ale gorąco, panujące w gabinecie, wzmożone nadto herbatą, miało usprawiedliwić to dekoltowanie swobodne.

Humor swobodny z towarzyszeniem głośnych wybuchów śmiechu, jest nieodzowną przyprawą i nawet koniecznym warunkiem etykietalnym każdej takiej uczty chińskiej. Śmiać się głośno przy stole jest oznaką dobrego tonu i przyzwoitości, wymaganą na równi z przepisami (przestrzeganemi i u nas) takiemi, jak unikania zbytniej skwapliwości przy jedzeniu, picia małymi łykami, nie mlaskania językiem, nie ogryzania kości, nie przeładowywania jamy ustnej, a należytego żucia kawałków i t. d. Natomiast wolno, nawet godzi się, wywoływać w braku naturalnego sztuczne odbijanie ustami, jako dowód pochlebny dla gospodarza, że się jadło obficie i że uczta smakowała gościowi.

Po sprzątnięciu herbaty podano przekąski zimne, składające się z ryb solonych, marynat, rodzynków, solonych migdałów, kompotu ostrego i jabłuszek rajskich, krewetek, konserw z raków morskich, żywcem wkładanych do spirytusu ogrzanego poprzednio z jałowcem, wreszcie *song-szoa*, albo kwiatów chleba; są to jaja kacze, trzymane dopóty w wapnie, aż białko skrzepnie, zachowawszy przejrzystość żelatynową, stwardniałe zaś żółtko przybiera barwę zielonawą i nabiera lekkiego zapachu amoniaku.

Gdy te i tym podobne potrawy zniesiono i ustawiono razem na stole, a każdy z biesiadników leżącemi przed nami ćwiartkami papieru, nadziawszy je na swoją pałeczkę z kości słoniowej, skontrolował czystość własnej czarki, filiżanki i miseczki — Cung-lun powstał z zajmowanego przezeń skromnego taboretu i napełnił wszystkie czarki winem z prosa, a następnie czerwonem grzanem, podniósł własną czarę do wysokości oczu i wezwał obecnych do wychylenia czary. Potem własnemi pałeczkami zaczął nakładać każdemu kawałeczki różnych owych konserw. Obowiązkiem biesiadników wywzajemnić się gospodarzowi uczty, a gdy tego nie uczyni, należy prosić o przebaczenie i okazać przynajmniej ruchem odpowiednim pochopność do wywzajemnienia się; zastępywa to podziękowanie należne za grzeczność gospodarza.

Lecz oto kapelmistrz w salonie, pociągnąwszy kilka razy smyczkiem po strunach skrzypiec i poczekawszy na odzew wężoskórnej gitary, wchodzi do nas i z ukłonem przedstawia spisany na tabliczce z kości słoniowej repertoar sztuk, z których każdy biesiadnik może wybrać i wskazać odpowiednią.

Rozpoczyna się koncert: na to hasło wchodzi właściciel hotelu, a za nim kuchmistrz, z prośbą o rozkaz dysponowania obiadu. Każdy z biesiadników wskazywa potrawy ulubione, a w końcu Cung-lun każe dodać te z potraw, o których przypuszcza, że je biesiadnicy pominęli ze skrupułów lub w obawie kosztów nadzwyczajnych.

Po kilku chwilach zaczynają wnosić pierwszą seryę potraw, już pokrajanych, a niektóre na fajerkach i żarowniach, aby zachowały całą świeżość i ciepło należyte: potrawkę z krabów żółtych, potrawkę karpią z imbirem, gąsienice smarzone, kaszkę na bulionie, kurczę pieczone, jaja sadzone gołębie i czajcze, oczy i flaczki baranie, przetarte czosnkiem, korzenie nenufarowe w cukrze....

Wszyscy biesiadnicy jednocześnie, korzystając z udzielonej im swobody, zanurzają swe pałeczki w rondlach, półmiskach i wazach.

Wino krąży obficie dokoła, podniecając apetyt i dobry humor. Natchniony wspomnieniem młodości, Cung-lun recytuje ustęp własnego poematu o „wierzbach płaczących“ wśród powszechnych zachwytów uwielbienia.

Zachęcony tem powodzeniem dandys deklamuje trawestacyę jednego z poetów przeszłowiecznych, ale zwilża ją tak często winem, że wprowadza wszystkich w podziw.

„Zdolności pańskie dorównują pańskiemu geniuszowi“ — wołamy, winszując szczerze talentu i tęgości głowy.

— Nie zasłużyłem na tyle pochwał — odpowiada, wychylając znowu czarkę.

Mimo kuchni wyśmienitej obfitość, a raczej liczba potraw była tak wielką i tak utrudzającą, że odpoczynek słusznym się wydał niektórym biesiadnikom. Jakoż była chwila odpowiednia do zapalenia papierosów i fajek. Dandys zaś skorzystał z niej, aby w sąsiedniej niszy na kanapie pociągnąć kilka haustów ulubionego Chińczykom opium.

Czasu mu jednak zabrakło, bo nastąpiła druga serya potraw: skrzele rekina, potrawka z krewetek, jaskółcze gniazda, pokrajane w cienkie talarki i przyprawione jajami, młode wróble, koniki polne, sztynki (ryby) smażone, szpik barani, latorośle bambusowe w sosie, wreszcie lód opiekany. Ten ostatni przysmak lukulusów chińskich przyrządza się w ten sposób, że kucharz, położywszy pewną ilość drobnych kawałków lodu na przetaku bambusowym, zanurza go w płynnem cieście, urobionem z jaj bitych, cukru i przypraw mocno korzennych, poczem taki lód, oblany ciastem, nagle z wielkim pośpiechem wsuwa w piec pełen wrzącego i płonącego smalcu. Cały kunszt kucharza polega na tem, aby mógł dokonać procedury i podać na stół te osobliwsze pączki lodowe wpierw, zanim lód stopnieje. A że nie każdemu ta sztuczka się udaje, przeto filiżanka takiego *lodu pieczonego* kosztuje nieraz około 30-tu franków.

Gdy pan C., Francuz z naszego towarzystwa, włożył w usta kąsek tego przysmaku, poparzył się, a chcąc szybciej rozgryźć zawartość, natrafił na opór chrupającego lodu. Dandys, spostrzegłszy zaambarasowanie i skrzywienie się łakotnisia, uśmiechnął się złośliwie i dla zamaskowania śmiechu począł się gwałtownie wachlować i popijać haust za haustem wino.

Cung-lun zaś, zadowolony z arcydzieła kulinarnego, zwrócił się do nas z propozycyą:

— Może tancerzy? a może tancerek?... Raczcie, Dostojność Wasza, rozkazywać, a rozkazem waszym uszczęśliwicie mię!... Hej, hola tam, nie ma tam kogo, ktoby się dowiedział, w której części Pekinu przebywają tancerze i tancerki Mwanu (t. zn. z Europy) aby ich tu sprowadzić gwoli uciechy naszych czcigodnych i dostojnych gości?! — dodał głosem podniosłym i ostentacyjnym.

Wiedzieliśmy, że to jest propozycya, którą Chińczyk robi na to, aby jej nie przyjmowano. Tem goręcej przeto protestowaliśmy przeciw hojności Cung-luna, nie pozbawionej pewnego charakteru złośliwego, jakoby mającego świadczyć, że skoczki rekrutują się tylko z Europejczyków.

— W Algierze i niektórych krajach Wschodu — odezwałem się w ciągu wzajemnego przekomarzania się — widywałem tancerki z ludu miejscowego, występujące na zgromadzeniach i w domach prywatnych. U nas w Europie patrzymy na tańce przeważnie w teatrze.

— To dziwne — zauważył dandys — jak sprzeczne i niedokładne bywają u nas wiadomości z pod nieba zachodniego. Mnie naprzykład mówiono, że tam prawie w każdym domu zabawa nie obywa się bez tańców.

— Tak, ale mniej patrzymy, a bardziej sami tańczymy.

— Tak?

— Przed obiadem, czy po obiedzie?

— Zwykle przed kolacyą i po kolacyi.

— I czyż nie ma innej gimnastyki dla ułatwienia trawienia?

— Ależ my nie dla trawienia tańczymy, jeno dla zabawy.

— Daruje Wasza Dostojność — mówił mandaryn z niedowierzaniem — ale nie przypuszczam, abyście nas mieli za tak naiwnych prostaków. Chcę wierzyć, że Wasza Dostojność gwoli dobrego humoru żartuje. Nie ma nic pięknego w tego rodzaju skokach i podrygach, które są właściwością ludów barbarzyńskich, albo zgoła dzikich; Europejczycy zaś — o ile słyszałem — zanadto są cywilizowani, aby mieli znajdować przyjemność w tego rodzaju zabawie z czasów pierwotnych ludzkości.

Nasze wyjaśnienia przerwało rozporządzenie Cung-luna, ażeby wnoszono dalsze potrawy. Oparliśmy się temu z całą stanowczością i prosili o ryż, czyli dowód zakończenia uczty. Podano więc następnie tylko jeszcze pięć razy sześć gatunków zupy, po której przeszliśmy do salonu, przyłożywszy poprzednio do twarzy swoich serwety, zmaczane w ukropie (dla ujęcia złej woni i ekshalacyi, tudzież dla odświeżenia się) i nawachlarzowawszy się po nich do syta.

Przy herbacie i owocach suchych grę naszą w szachy i tric-trac przerwały wiwaty i głośna biesiada z salonu sąsiedniego, przedzielonego od nas cienką, może papierową ścianą. Oburzony tą przerwą Cung-lun posłał garsona, ażeby się dowiedział o przyczynie hałasu.

— R-hwan-kie! — zawołał uroczyście posłaniec, przynosząc odpowiedź.

— To co innego! — odrzekł spokojnie Cung-lun.

Okazało się, że podczas naszego ucztowania w gabinecie weszli do apartamentu, przylegającego do salonu naszego, dwaj Chińczycy w towarzystwie kilkunastu przyjaciół, którzy mieli być świadkami zawarcia ślubów przyjaźni braterskiej między owymi dwoma. W tym celu wydano właśnie ucztę, na której — gwoli ściślejszego zacieśnienia węzłów przyjaźni i rozpostarcia jej na następne pokolenia — kojarzono śluby dowolnie między przodkami obu przyjaciół, podług ksiąg genealogicznych każdego z nich.

Praprababkę jednego przeznaczono na żonę praprawujowi drugiego, a ciotkę ostatniego ojcu drugiego i t. p., a każdemu wygłoszeniu takiego skojarzenia fantastycznego owych nowożeńców towarzyszyły obfite libacye.

Tak więc i koniec naszej biesiady nie odbył się bez wywołania cieniów przodków, obecnych przy każdej dobie życia Chińczyka.

Gorset.

— Więc pan znowu rozpoczyna swą starą piosenkę o zdeformowaniu ciała kobiecego przez gorsety? Ja się tam z hygieną sprzeczać z panem nie będę, ale jeżeli chodzi o estetykę, to każda epoka kultury ma swój własny ideał piękności kobiecej i nie rozumiem, dlaczego nasz ideał miałby uchodzić za gorszy niż inne.

— Nie przeczę, droga pani, że pojęcia o pięknie ciała kobiecego ulegały różnym przemianom; nie przeczę, że Grecy klasyczni przekształcili pojęcia wschodnie o ideale piękna w kobiecie, że gotyk inaczej piękno to pojmował, niż renesans, że Francuzi XVIII stulecia mieli inne wyobrażenia o estetyce kształtów niewieścich, niż zakrzepły w formułkach byzantynizm. Ale jakiż my mamy ideał? Wszystkie wyobrażenia przeszłości opierały się na liniach naturalnych ciała, jedne uwydatniały je więcej, drugie mniej, żadne jednak nie gwałciły ich rytmu, nie gwałciły przynajmniej w sposób tak karykaturalny, jak to się dzieje obecnie w epoce talii wąskich niby osy. Czyż my wogóle mamy jakikolwiek ideał estetyczny ciała kobiecego? My mamy tylko ideał kostyumu. Nagość zaczęliśmy uważać za objaw niemoralności, ukrycie naturalnych form ciała za objaw smaku dobrego.

— Wszystko to prawda, ale pan zdaje się zapominać, że linia ciała męskiego jest inna, niż linia ciała kobiecego, że gorset niczego nie gwałci, tylko silniej uwzględnia zasadę konstrukcyjną figury kobiecej. Tułów męski jest z natury cylindrem, tułów kobiecy możnaby prawie porównać do dwóch ostrokręgów, postawionych wierzchołkami jeden na drugim. Gorset tedy uwydatnia jedynie tę naturalną skłonność ciała kobiecego, ideał gorsetowy piękności nie jest pogwałceniem natury, a rzeźbiarz tej miary, co Falguière, uwiecznił nawet ten ideał w swej czarującej „Tancerce“.

— Zdaje mi się, że pani jest w błędzie. Różnice między liniami ciała męskiego i kobiecego są istotnie znaczne, ale zdaje mi się, że na tym punkcie właśnie, o którym pani z takim naciskiem wspomina, bynajmniej nie tak silne, jak twierdzić raczyłaś. Dowiódł tego bardzo niedawno w swej kapitalnej książce o „Kulturze ciała kobiecego jako podstawie ubrania“, malarz niemiecki, Paweł Schultze. Nie będę pani nużył powtarzaniem jego dowodzeń natury anatomicznej, powiem tylko, że lubo linia wiodąca od ramion do bioder kobiecych wykazuje istotnie pewną — jakże to powiedzieć? — płynność, pewne wcięcie, to jednak wcięcie to jest, pomijając anomalie indywidualne, zawsze niezmiernie łagodne, dalekie od brutalnych i gwałtownych skrętów gorsetowych. Proszę się tylko przypatrzeć uważnie, jeżeli już nie ciału żywemu, nie zdeformowanemu przez gorset, to jego wyobrażeniu w sztuce. Czy to będzie Venus milońska lub medycejska, czy „niebiańska miłość“ Tycyana, czy Ewa Dürera, czy wreszcie Fryne Siemiradzkiego — nigdzie pani nie znajdzie takich linii ciała kobiecego, któreby odpowiadały nowoczesnym wyobrażeniom o talii. Wszystkie te kobiety musiałyby się mocno sznurować, chcąc w Paryżu lub we Lwowie uchodzić za piękne.

A jednak, panie reformatorze, przyznaj mi chyba, że choćby gorset dla wyjątkowo pięknych i harmonijnych figur był istotnie zbytecznym, to dla figur złych, przesadnie bujnych lub krzywych, jest on ratunkiem.

— To tylko kwestya przesądów, wpojonych nam przez zwyczaj i wychowanie. Jeżeli o smukłość chodzi, a o niej to marzą wszystkie zwolenniczki gorsetu, to zesznurowanie środkowej części tułowia uwydatnia tylko szerokość ramion i bioder, a temsamem podnosi raczej poziome linie, niż pionowe. Subtelny rytm ciała kobiecego, ujawniający się w liniach naturalnych tułowia, ginie zupełnie w kleszczach gorsetowych, żywą grę form ludzkich zastępuje martwa sztywność pancerza. A właśnie kobiety bujne, którym podobno gorset tak znakomite oddaje przysługi, najgorzej na tym pancerzu wychodzą. Gorset nie maskuje, lecz uwydatnia bujność kształtów, rzuca ją w oczy, a dzieje się to niekiedy w sposób iście brutalny. Dlaczegoż zresztą bujność równać się ma szpetności? Spojrzyj pani na kobiety Rubensa. Piękność ciała ludzkiego opiera się wyłącznie na jego proporcyach.

Towarzyszka moja uśmiechnęła się ironicznie.

— Tak, pani, proporcyach. Dlatego też nie godzę się bynajmniej na utarte przekonanie, że np. małość nogi jest nieodzownym atrybutem jej piękności. Zdaje mi się, że przesąd ten powstał w epoce rokoko, ale czas byłoby nareszcie złożyć go na spoczynek wieczny. Piękność nogi nie zależy bynajmniej od jej małości, lecz jest kwestyą ogólnych proporcyi ciała. Mała noga przy olbrzymiem ciele już choćby dlatego samego jest nieestetyczną, że budzi wrażenie, jakoby udźwignąć nie mogła masy cielesnej. Piękność nogi polega przedewszystkiem na jej formie, a ludzie oddawna już wysilają się, aby zepsuć to arcydzieło natury. Nasze trzewiki modne powykrzywiały nam palce, powyginały je niby pazury. My wszyscy wiemy o tem doskonale, ale moda nas tyranizuje, lękamy się poprostu zerwać z metodą ustawicznego gwałcenia form naturalnych.

— I pan także należy do tchórzy?

— I ja także poniekąd, lubo przyzna pani chyba, że my, mężczyźni, nie pozwalamy modzie burmistrzować w strojach naszych tak bezkarnie, jak to u was się dzieje.

Piękna pani powstała i uśmiechając się wciąż z lekkim przekąsem, podała mi rękę na pożegnanie i rzekła:

— Idę przymierzyć nowy gorset.

Z izby sądowej.

Lwów, 27 marca.

(Fundacya skarbkowska przeciw JE. Abrahamowiczowi.)

Administracya Zakładu drohowyskiego, ufundowanego przez śp. Stanisława hr. Skarbka, prowadzona jest dopiero od kilku lat prawidłowo. Dawniej panował tam wielki chaos i nieład, wskutek którego jeszcze i teraz fundacya skarbkowska i osoby prywatne, które miały jakiś interes w Zakładzie drohowyskim, doznają wielkich nieraz nieprzyjemności. Oto znowu tego jeden dowód:

Wczoraj sąd powiatowy I instancyi rozpatrywał pretensyę fundacyi hr. Skarbka do JE. p. Dawida Abrahamowicza o zapłacenie kwoty 122 K., jako rzekomo nieuiszczonej jeszcze należytości za zamówione przed 23 laty przez p. Abrahamowicza w warsztatach Zakładu drohowyskiego cztery ławki ogrodowe i parę butów dla ogrodnika. Przesłuchany p. Abrahamowicz oświadczył, że ławki zamówił dla pani Krzeczunowiczowej w Bołszowcach, ona zaś należytość za nie przypadającą uiściła. Co zaś do butów dla ogrodnika, to tych nigdy ani sam nie zamawiał, ani nikogo do tego nie upoważniał. Zastępca prawny fundacyi oznajmił, że księgi, w której pozycye owe były uwidocznione jako należytość, dotąd nie znaleziono. Członek kuratoryi p. Ciuchciński na zapytanie sędziego oświadczył, że nie ma pozytywnych wiadomości o pretensyi kuratoryi do p. Abrahamowicza; wyjaśnił też, że Wydział krajowy niejednokrotnie wytykał Zakładowi drohowyskiemu niedokładne prowadzenie rachunków.

Po skończeniu rozprawy sędzia wydał wyrok, oddalający pretensyę fundacyi skarbkowskiej.

KRONIKA.

Lwów 27 marca.

Wiadomości urzędowe. Prokurator skarbu w Czerniowcach Eugeniusz Wieniawa Zubrzycki otrzymał tytuł i charakter radzcy dworu z uwolnieniem od taksy. — Radzca górniczy Józef Bocheński został mianowany starszym radzcą górniczym. — Magister farmacyi, kierownik apteki Piepesa-Poratyńskiego, Eugeniusz Rein we Lwowie, otrzymał złoty krzyż zasługi z koroną.

„Lutnia“ wykona w Wielki Piątek o godzinie 5½ w kościele archikatedralnym pieśni wielkopostne w następującym porządku: 1) Corsi „Adoramus Te Christe“, 2) De Prés „Ave vera virginitas“, 3) Haydn „Tenebrae factae sunt“, 4) Lotti „Veri languores“ (chór męski), 5) Lotti „Crucifixus“ (6-cio głosowy chór mieszany), 6) Mozart „Ave verum“, 7) Allegri Psalm: Panie łaski błagam Twej, 8) Mendelsohn „Aperi oculos Tuos“ (chór męski), 9) Rossini „Quando corpus morietur“.

Stracenie na szubienicy. Wczoraj w Czerniowcach kat Wohlschläger z Pragi dokonał egzekucyi wyroku śmierci na Iwanie Chortiuku z Zastawnej na Bukowinie, który zamordował swego ojca i macochę. Iwan Chortiuk był leniuchem i hulaką, grunt po matce odziedziczony przepił, a następnie sprowadził się z żoną do ojca, ażeby ojciec ich oboje utrzymywał, jakkolwiek i u ojca nie było dostatku. Ponieważ stary Chortiuk i jego druga żona robili Iwanowi liczne wymówki z powodu jego próżniactwa, przychodziło często do awantur. Wreszcie Iwan postanowił zgładzić ojca i macochę ze świata, aby mógł potem sam zawładnąć mieniem ojcowskiem. Dnia 5 listopada na drodze strzelił do ojca z zasadzki, a potem kolbą strzelb roztrzaskał mu czaszkę. Następnie pobiegł do domu, wywabił macochę pod jakimś pozorem do ogrodu i także jej kolbą głowę roztrzaskał. Gdy sąd skazał Iwana Chortiuka na śmierć przez powieszenie, on zgłosił się do sędziego śledczego i obwinił swego wuja, jakoby on go namówił do tej podwójnej strasznej zbrodni. Dochodzenie wykazało jednak zupełną bezpodstawność tego oskarżenia, dlatego też sąd cofnął przygotowany wniosek o przedstawienie go do łaski monarszej — i wczoraj odbyła się egzekucya wyroku śmierci. W przeddzień stracenia Chortiuk pożegnał się czule z żoną i prosił, aby wyszła powtórnie za mąż. Wczoraj rano skazaniec, stanąwszy pod szubienicą, wyrzekł tylko do stojących obok krewnych: „Praszczajte meni“. W trzy i pół minuty po nałożeniu mu stryczka skazaniec żyć przestał.

Dla aspirantów do szkół kadeckich. Z początkiem roku szkolnego 1902/3 przyjętych będzie na I rok szkół kadeckich dla piechoty w Łobzowie pod Krakowem i we Lwowie po 30 do 50 uczni. Do wyższych klas tych szkół przyjęci będą aspiranci tylko w miarę opróżnionych miejsc. Przyjęcie nowych uczni na 4-ty rok nie jest dopuszczalne.

Podannia o przyjęcie wnieść należy najpóźniej do 15 sierpnia 1902, wprost do komendy szkoły. Szczegółowe warunki przyjęcia zawarte są w przepisach o przyjmowaniu aspirantów do tych szkół. („Vorschriften über die Aufnahme von Aspiranten in die k. und k. Cadettenschulen“, Auflage vom Jahre 1900 mit Nachtrag vom Jahre 1902), które wraz z egzemplarzem konkursu nabyć można w c. k. nadwornej i państwowej drukarni lub w nadwornej księgarni L. W. Seidla i syna we Wiedniu.

Konkurs rozpisał magistrat m. Drohobycza na posadę gazomistrza z płacą 1200 K. i pomieszkaniem; termin do 15 kwietnia.

Zmiana własności. Hr. Roman Drohojowski nabył od hr. Heleny Mierowej majątek Massa pod Bracciano w prowincyi rzymskiej.

Chór tow. muzycznego galic. wykona w Wielki piątek o godz. 4 w kościele OO. Jezuitów następujące utwory z programu akademii muzycznej X. dra Surzyńskiego: a) „Super flumina Babylonis“ M. Gomółki; b) „In monte oliveti“ M. Zieleńskiego; c) „Ogrodzie oliwny“, pieśń ludowa z 17 wieku; d) „Lament Zbawiciela“ w dzień wielkopiątkowy; e) przepiękne responsorium „Coligaverunt“ X. I. Nowalisa z Kowna — i f) „Jezu zmiłuj się!“ pieśń X. dra J. Surzyńskiego.

Nowa ofiara prześladowań rosyjskich. Biskup wileński X. Zwierowicz wydał niedawno do duchowieństwa swej dyecezyi okólnik, w którym zalecał, aby księża przestrzegali rodziców przed posyłaniem dzieci do szkół cerkiewno-prawosławnych, zakładanych przez bractwa cerkiewne w celu prawosławienia dzieci katolickich. Pisma, wychodzące poza obrębem Rosyi, skwapliwie ogłosiły ten okólnik, jakby jaki dokument niezmiernie doniosłego znaczenia politycznego, jakkolwiek okólnik ten miał charakter pisma natury czysto administracyjnej, wewnętrznej i dotyczył tylko dyecezyi, do której był wydany, a poza jej granicami zwłaszcza zaś w Galicyi lub w Poznańskiem nie miał absolutnie żadnego znaczenia. W gonitwie jednak za sensacyą rozmaite pisma nasze pośpieszyły co prędzej okólnik ten ogłosić i przez to nadać mu pewne międzynarodowe znaczenie. To też rezultat tego postępowania niewłaściwego nie dał długo na siebie czekać. Depesze z Wilna donoszą bowiem dzisiaj, że X. biskup Zwierowicz otrzymał rozkaz jawienia się w Petersburgu w celu wyjaśnienia swego postępowania. Zanosi się więc na nową ofiarę religijnego prześladowania przez czynownictwo rosyjskie, a niestety niemądre postępowanie niektórych pism naszych ułatwia tę akcyę czynownikom. Bo nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w Petersburgu przedłożone zostaną decydującym władzom rosyjskim stosy pism galicyjskich i poznańskich z owym okólnikiem na dowód, że tu jest jakaś „intryga polska“.

Niedźwiedzia przysługa. *Dziennik poznański* zwraca uwagę na wysoce szkodliwą robotę dwutygodnika rewolucyjno-radykalnego pt. *Przegląd Wszechpolski*. Dwutygodnik ten wystąpił znowu z artykułem, w którym grozi Prusakom, że wobec ucisku hakatystycznego, tak „jak w bitwie pod Grunwaldem, — cały lud polski w zaborze pruskim jednomyślnie powstanie, z tęsknotą, ale i z prawdziwie chłopską, podziwienia godną cierpliwością oczekując chwili, w której głośno zabrzmi zwycięskie hasło: „bijcie psubratów“. Artykuł ten doszedł do wiadomości biura literackiego w pruskiem ministerstwie spraw wewnętrznych, a jego szef, utrzymujący stosunki z hakatystyczną *Schlesische Ztg.* przytoczył w niej z radością cały ów artykuł *Przeglądu Wszechpolskiego* i dodał uwagę, której trudno odmówić trafności; powiada bowiem: „Lepszego usprawiedliwienia programu, jaki

hrabia Buelow nakreślił dla polityki polskiej rządu pruskiego, jak ten artykuł, nie można chyba sobie pomyśleć. Mamy nadzieję, że ten program energicznie też będzie przeprowadzony". — Oto do czego prowadzi lekkomyślna robota *Przeglądu Wszech polskiego*. Z nienawiści do Prusaków wkłada on sam w ich ręce bicz na i tak już srogo prześladowaną ludność polską w Poznańskiem.

Zaręczyny. P. Paweł Górski, syn śp. Konstantego i Julii z ks. Golicynów Górskich, wicedyrektor warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia, zaręczył się z Gabryelą hr. Kossakowską, córką Stanisława hr. Kossakowskiego, ordynata lachowickiego, właściciela Wojtuszek i Brzostowicy, znanego heraldyka i drugiej jego, nieżyjącej małżonki śp. Michaliny z Zaleskich.

Pielgrzymka do Lourdes wyruszy z Wiednia dnia 21 lipca. Komitet pod przewodnictwem X. proboszcza Ignacego Hortežka (Wien III, Rennweg 91, Pfarrhof), postarał się też o umożliwienie pielgrzymom zwiedzenia opactwa Benedyktynów w Einsiedeln, w kantonie Szwyc. Pielgrzymka zatrzyma się także w Lyonie. Pobyt w Lourdes potrwa 4 dni. Z powrotem zatrzyma się pielgrzymka w Paray le Monial i w Zurychu. Informacyj szczegółowych udziela X. Hortežek.

Zuchwałe wyszydzanie religii. Z Limanowej donoszą, że w sprawie urzędnika Tow. zaliczkowego, Dobrowolskiego, którego — jak pisaliśmy — aresztowano pod zarzutem popełnienia swego w sklepu i sfałszowania wielu weksli, stwierdzono także, że rzekoma Helena Dobrowolska, którą Dobrowolski przedstawiał jako swą ślubną żonę, nazywa się Sara Würtzenberg i jest żydówką. Proboszcz miejscowy, dowiedziawszy się o tem, wystąpił także przeciw Dobrowolskiemu o wyszydzanie religii chrześcijańskiej, ponieważ Dobrowolski przedstawił mu tę kobietę, jako swoją ślubną żonę i dał księdzu nawet na Mszę św. na intencyę uproszenia dla niej błogosławieństwa.

Stały teatr w Stanisławowie. Teatr stanisławowski, założony przez śp. Lucyana Kwiecińskiego, a zniesiony po przeniesieniu się p. Antoniewskiego na scenę lwowską, ma znów ożyć. Mianowicie plan ten powziął dr. Hryniewiecki, były dyrektor teatru ruskiego. Złożył on konsorcyum, które ma dostarczyć funduszów na początek i organizuje drużynę artystyczną. Teatr ten przez kilka miesięcy w roku dawałby przedstawienia także w Kryniczy i Przemyślu.

Handlarz losów na raty. Sąd karny w Gracu ostrzega przed niejakim Janem Wojtanem Pilzem, który pod firmą Jana P. Wojtana przebywał w Dreźnie, Bazylei, Amsterdamie i innych miejscowościach, osiedlił się tam na czas krótki i stamtąd nadsyłał ogłoszenia do pism w Austryi o sprzedaży losów na raty, a od publiczności wyłudzał pieniądze, losów jednak, mimo wpłaconej ratami całej należytości, nie wydawał. Spekulant ten operuje także w Galicyi, ostrzegamy więc przed zawieraniem z nim umów o kupno losów na raty.

Ze Strzyżowa nam piszą: Dnia 17 b. m. rozpoczęły się w naszem mieście rekolekcye dla pań i panów razem po 2 godziny dziennie i trwały cztery dni. Rektor Jezuitów O. Wróblewski wygłosił siedm bardzo pięknych konferencyj, w których bardzo dokładnie i przekonywująco tłómaczył najgłówniejsze zasady wiary św., przypominał je i słuchaczy w nich utwierdzał. Wszystkie konferencye odznaczały się pięknym stylem i świetną wymową. Ostatniego dnia konferencyi t. j. 20 bm. prawie wszyscy słuchacze przystąpili do Spowiedzi św., a nazajutrz do generalnej Komunii św. Był to nader piękny i budujący widok, gdy panowie i panie w liczbie przeszło 80 osób razem posilali się Chlebem żywota, który utwierdził ich na drodze cnoty. Wszyscy słuchacze konferencyj są bardzo zadowoleni i wdzięczni przezacnemu Xiędzu Rektorowi za jego podniosłe, świetne a serdeczne nauki.

Z Meranu piszą: Dla zadośćuczynienia potrzebie religijnej polskiej, tak licznie przybywających na kuracyę do Meranu, pani Marya Dobrowolska, wdowa po lekarzu, utrzymuje tutaj polski Dom zdrowia. Jest to jedyny naprawdę pensyonat polski w Meranie, gdyż inne podszywają się tylko w celach spekulacyjnych pod miano polskie. Zakład p. Dobrowolskiej mieści się w obszernej, nowej willi, otoczonej ogrodami, z pięknym widokiem. Obszerne pokoje, położone od południa, odpowiadające wszelkim wymaganiom higieny, służą za pomieszczenie dla chorych. Niezależnie od tego dom zdrowia posiada wszelkie urządzenia, dające możność przeprowadzenia rozlicznych kuracyi. Dom zdrowia znajduje się pod stałą opieką i kontrolą lekarzy Polaków. Zakład posiada czytelnię polską, służbę polską, a nawet kuchnię polską. Można też tutaj zamieszkać, nie znając żadnego innego języka, prócz polskiego.

Zmarli. W Buczaczu Henryk Marcinkiewicz, starszy komisarz powiatowy, lat 52. — We Lwowie Fryderyka z Kraemerów Żołyńska, wdowa po inżynierze kolejowym, lat 83.

Stan powietrza. T o g. 6 rano + 4. w poł. + 6 R. Bar. 762. Podnosi się. Pogodnie.

Słuszny powód.

— Co widzę?.. — szanowna pani czyta książkę „O moralności".

— Mój Boże, trzeba przecież o wszystkiem mieć jakie takie pojęcie.

Giełda.

Pięcioletni Moryc, wielce rozbawiony, zaprasza swego tatę do ciągłego współudziału w zabawie.

— Tate! tate! A teraz będziemy się bawili w giełdę!

— Jak ty to rozumiesz?

— Tate będzie sobie stał spokojnie, a ja będę zdzierał z tate koszulę.

Aforyzmy.

Każde szczęście bywa odziane w szeroką szatę, pod jej fałdami ukrywa się niejedno cierpienie.

Najsmutniejszem jest, że w tym świecie pesymiści mają zwykle słuszność.

Wielcy wrogowie są niebezpieczniejsi, mali — dokuczliwsi.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek, piątek i sobotę z powodu Wielkiego Tygodnia przedstawień nie będzie. — W niedzielę o godz. 3ciej po poł. na dochód Tow. wzaj. pomocy artystów sceny lwowskiej „Jaś i Małgosia" opera fant. w 3 akt. a 5 odsł. Humperdincka. Wieczorem o godz. 7mej na dochód Tow. wzaj. pomocy artystów sceny lwowskiej po raz 2gi „Pan Wołodyjowski" opera w 5 aktach Henryka Skirmunta. — W poniedziałek o godz. 3ciej po południu „Wesele" dramat w 3 aktach Stanisława Wyspiańskiego. Wieczorem o godz. 7mej po raz VIIImy i ostatni w tym sezonie „Latający Holender" romantyczna opera w 3 aktach R. Wagnera. — We wtorek o godz. 3ciej po poł. „Zaczarowane koło" baśń dram. w 5 aktach L. Rydla. Wieczorem o godzinie wpół do 8mej po raz XIVty i ostatni w tym sezonie „Cyganerya" opera w 4 akt. Pucciniego. Pożegnalny występ Ireny Bohuss. — We środę po raz 1szy (wznowienie) „Ruy Blas" dramat w 5 aktach Wiktora Hugo.

Literatura i sztuka.

Przegląd bibliograficzny. Nowe książki, które na skład otrzymała Księgarnia Polska we Lwowie.

Altenburg dr. O. Zagadnienia praktyczne z psychologii wychowawczej. Przełożyła z niemieckiego I. Moszczeńska K. 1·05.

Brzozowski St. Józef Kremer jako pisarz, filozof i estetyk 40 hal.

Daszyńska-Golińska Dr. Z. Nauka o ludności 26 hal.

Drtina dr. prof. Ideały wychowania. Przełożyła z czeskiego I. Kietlińska-Rudzka 40 hal.

Finkel dr. L. Bibliografia historyi polskiej. Część II, zeszyt IV. 3·60.

Gliński K. Pan Filip z Konopi. Z nieznanych dotąd żadnemu historykowi rękopisów, sumiennie odtworzył i do publicznej wiadomości podał 4·80.

Grzymałowski Wł. Prawidła pisowni polskiej 26 hal.

Henneam Rhyn dr. O. Wiara w dyabła i czarownice K 1·56.

Jasiński Dr. W. Kilka słów o mózgu i o wyobrażeniach 20 hal.

Kowerska Z. „Podlotek" i inne nowele koron 4·—

Kozłowski Wł. M. Co i jak czytać? Wykształcenie samego siebie i czytelnictwo metodyczne. Wydanie 3cie poprawione i przejrzane koron 4·70.

Królikowski prof. St. Chore zwierzę a człowiek 40 hal.

Krzywicki L. Systematyczny kurs antropologii. Rasy psychiczne (z 20 mapami) K. 3·30.

Łagowski Fl. Historya literatury polskiej w zarysie I. O literaturze polskiej do wieku XVI 26 hal.

Łagowski Fl. Z metodyki języka polskiego. Uwagi K. 1·30.

Marek A. Wieczna bajka, obrazek dramatyczny w 1 akcie 80 hal.

Pieniążek Cz. Z dawnych lat. Gawędy i opowiadania K. 2·60.

Próchnicki dr. Z. Konstytucya austryacka 60 hal.

Schiekopp J. Gramatyka litewska początkowa przełożona z niemieckiego i opracowana przez J. Januszkiewicza i A. Maciejewskiego K. 3.

Sumiński A. hr. Myśliwy K. 4.

Tarnowski St. Ksiądz Waleryan Kalinka. Wydanie wznowione K. 4.

Zasady hygieny. Wskazówki popularne pielęgnowania zdrowia. Z oryginału wydanego przez Berliński Urząd Zdrowia. Wolny przekład dra I. Świętochowskiego. Z rysunkami w tekście i 2ma tablicami litograficznemi 80 hal.

Część ekonomiczna.

§ **Ulgi taryfowe dla nawozów**, tudzież dla surowych materyałów przeznaczonych do fabrykacyi sztucznych nawozów, przyznawane od kilku lat przez wszystkie koleje austryackie, obowiązują także w roku 1902. Ulgi te polegają w tem, że jeżeli się przewozi środki nawozowe lub wspomniane wyżej surowce w ilościach mniejszych niż 5.000 kilogramów, to zamiast taryfy według klasy II, opłaca się taryfę wedle niższej klasy A., przy transportach co najmniej 5.000 klg. płaci się zamiast taryfy klasy A., taryfę jeszcze niższej klasy B., zaś przy transportach co najmniej 10.000 klg. otrzymuje się z należytości taryfowych opust 15%. Warunkiem niezbędnym do uzyskania tych ulg taryfowych jest to, ażeby oddane do transportu artykuły użyte były istotnie do nawożenia pól lub do fabrykacyi sztucznych nawozów i to musi być wyraźnie zaznaczone w deklaracyi na liście frachtowym przy nadaniu posyłki. Bliższe szczegóły znaleźć można w dzienniku rozporządzeń dla kolei żelaznych Nr. 3 z 11 stycznia 1902.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej Izby kupieckiej. Lwów, 25 marca. (Ceny w walucie koronowej po 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima, 8·90 do 9·10, średnia 8·75 do 8·80, żyto prima 6·70 do 6·80, średnie 6·50 do 6·60, jęczmień browarny 6·75 do 7·25, pastewny 6·— do 6·25, owies dworski 7·50 do 7·75, chłopski 7·20 do 7·40, kukurydza prima 6·10 do 6·20, średnia 0·00 do 0·00, rzepak zimowy 13·75 do 14·—, len 13·50 do 13·75, siemie 9·00 do 9·50, koniczyna czerwona prima 48·00 do 55·00, średnia 45·— do 50·—, biała prima 50·— do 70·—, średnia —·— do —·— szwedzka 00·— do 00·— Tymotka 28·— do 38·—, anyż płaski —·— do —·— okrągły —·— do —·—, groch do gotowania 8·50 do 12·50, pastewny —·— do —·—, bobik koński 7·— do 7·50, wyka 6·10 do 6·30 otręby 7·50 do 7·75, spirytus kontyngentowany loco Lwów wraz z podatkiem 90 koron 000·00 do 000·00, bez podatku 34·— do 34·25, stacye Tarnopol-Brody 32·50 do 32·75, stacye Sokal-Jarosław 32·50 do 33·25, stacye Husiatyn-Stanisławów 32·— do 32·25.

Cena bez wszelkich kosztów za spirytus gotowy po 10.000 Literprocent.

§ **Z kolei.** Południowo-niemiecko-austryacko-węgierski Związek kolejowy. Z ważnością od 1-go maja 1902 wchodzi w życie dodatek VI do taryfy część II zeszyt 10 z dnia 1 grudnia 1898.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 25 marca.

(Z). W pierwszej połowie minionego tygodnia widoczne było na targu zbożowym pewne osłabienie się tendencyi przy bardzo słabem zresztą zaofiarowaniu zboża. Powodem tego były doniesienia o stanie zasiewów na Węgrzech. Okazuje się z nich bowiem, że w całych Węgrzech zasiewy przezimowały bardzo dobrze, a w południowych zwłaszcza komitatach wyglądają prześlicznie i rozwijają się wspaniale. Także z północnych okolic Węgier, gdzie klimat jest cokolwiek ostrzejszy, nadchodzą same tylko pomyślne doniesienia. Przymrozki marcowe nic nie zaszkodziły oziminom, a także plaga myszy polnych mniej się dała odczuć niż zazwyczaj, zaś uprawa pól pod zasiewy wiosenne odbywa się w możliwie najkorzystniejszych warunkach. Gdzieniegdzie tylko zmarzły młodziutkie zasiewy owsa i jęczmienia, ale był czas jeszcze przeorać odnośne przestrzenie i zasiać świeżem ziarnem. Bądź co bądź ten wyborny stan ozimin wróży dobrze o tegorocznych żniwach pszenicy i żyta, to też peszteńska giełda zbożowa uznała za właściwe pod wpływem tych doniesień obniżyć ceny pszenicy na jesień z 8.48 na 8.20

W handlu jednak gotowem zbożem te horoskopy na przyszłość nie wywierały znacznego wpływu i w drugiej połowie minionego tygodnia nietylko nie było zniżki, ale przeciwnie ceny pszenicy podniosły się. Zapasy bowiem są nadzwyczajnie małe, a jakkolwiek popyt jest słaby, bo młyny wstrzymują się ile możności z zakupnami, to jednak podaż towaru jest jeszcze mniejsza od popytu. Urzędowe notowania cen pszenicy były w sobotę następujące: Za cisańską (wagi 77 do 80 kilo), płacono 9·75—10·25, za banatkę (74 do 78 kilo) 9·35—9·90, słowacką (76 do 80 kilo) 9·40—9·80, z doliny Morawy (77 do 79 kilo) 9·45—9·70. Pszenica na maj-czerwiec 9·14—9·27.

W życie utrzymały się ceny poprzedniego tygodnia. Za słowackie (72 do 75 kilo) płacono 7·70—7·90, rozmaite węgierskie (71 do 74 kilo) 7·60—7·80, austryackie (72 do 75 kilo) 7·75—7·95, rumuńskie i serbskie 7·40—7·65, żyto na maj-czerwiec 7·48—7·54.

W jęczmieniu była przez cały tydzień zupełna stagnacya. Notowania cen były w sobotę następujące: za jęczmień morawski 8 do 9·25, słowacki 7·30 — 8·80, ze stacyi nad środkowym Dunajem 7·35 — 8·50, cisański 6·85 — 7·75, jęczmień na paszę 6 — 6·50.

Bardzo słaba tendencya panowała w handlu owsem, nikt bowiem nie przypuszczał, aby mogły istnieć jeszcze stosunkowo tak znaczne zapasy zeszłorocznego ziarna, jakie wychodzą teraz na jaw przy dostawach zakontraktowanych dawniej z terminem dostawy na wiosnę. Za poślednie gatunki płacono 7·40 — 7·50, za średnie 7·60 — 7·80, za prima 7·85 — 8·35, za owies serbski i rumuński 7·45 — 7·70.

Kukurudza podrożała o 5 do 10 halerzy. Za węgierską nową płacono 5·50 — 5·60, za starą 5·70 — 5·85, za serbską nową 5·45 do 5·55, starą 5·60 — 5·70, za kukurudzę na maj-czerwiec 5·48 — 5·52

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Paryż 27 marca. W Izbie deputowanych minister spraw zagranicznych Delcassé odpowiadając na interpelacyę w sprawie francusko-rosyjskiego porozumienia co do Chin, oświadczył, że Francya swej polityki w kwestyi chińskiej w niczem nie zmieniła i tylko w takim razie uznałaby potrzebę czynnego wystąpienia, gdyby całość państwa chińskiego była naruszona. Następnie obradowała Izba nad reformą ordynacyi wyborczej. Uchwalono wnioski zabraniające kandydowania osobom, które straciły prawo obywatelstwa lub są członkami dawnych rodzin panujących.

Wiedeń 27 marca. Wczoraj wieczorem odbyło się walne zgromadzenie katolickiego Schulvereinu. Zastępca przewodniczącego, radny miejski Porzer, zagajając zgromadzenie, wspomniał o jubileuszu papieskim i wyraził życzenie, by papiestwo uzyskało znowu zupełną wolność działania i terytoryalną samodzielność. Dyrektor Moser odparł ataki na religię katolicką, które pojawiły się w ostatnim czasie, scharakteryzował ruch „Los von Rom" i podniósł przykład, jaki dał następca tronu, obejmując protektorat katolickiego Schulvereinu. (Burzliwe oklaski). Następnie przyjęto do wiadomości sprawozdanie. Wykazuje ono, że w ubiegłym roku wzrosła liczba członków Towarzystwa o 6000, oraz podnosi konieczność założenia katolickiego uniwersytetu i katolickich szkół średnich. Zgromadzenie zamknięto wśród okrzyków na cześć Cesarza i Papieża.

Rzym 27 marca. Włoski minister spraw zagranicznych Prinetti przybędzie dziś do Wenecyi i odbędzie konferencyę z kanclerzem Buelowem.

Londyn 27 marca. Kitchener donosi z Pretoryi: Kilka kolumn angielskiej konnicy przedsięwzięło dnia 23 b. m. wieczorem bez dział i bagaży wycieczkę przeciw Delareyowi. Dotychczas nie ma o nich jeszcze wiadomości. Kolumny pułkownika Kekevicha i generała Waltera Kitchenera zabrały 3 działa, wiele wozów i bydła oraz 90 Boerów do niewoli.

Konstantynopol 27 marca. W Medynie było od 16-go do 24-go marca 11 śmiertelnych wypadków cholery, w Mekce od 18-go do 24-go marca 523, w Dżeddah w tym samym czasie 17 wypadków. Ogółem od początku epidemii zmarło 1129 osób.

Tulon 27 marca. Austro-węgierska eskadra przybyła tu wczoraj przedpołudniem. Celem powitania kontradmirała Rippera, udali się dwaj oficerowie francuscy na pokład austro-węgierskiego okrętu „Monarch". Jak słychać, eskadra uda się stąd do Spezii i Neapolu, gdzie ją powitać ma król włoski.

Wiedeń 27 marca. Zgromadzenie delegatów centralnego Związku austryackiego przemysłu browarnianego odbyło się tu wczoraj. Sprawozdanie zaznacza, że ogólny zastój ekonomiczny państwa odbił się także ujemnie na przemyśle browarnianym i że austryacka produkcya piwa, mimo zwiększonego eksportu, była w ubiegłym roku mniejsza, co przypisać należy zmniejszeniu się konsumcyi wewnętrznej. Sprawozdanie stwierdza dalej z zadowoleniem, że wszystkie austryackie organizacye browarniane przyłączyły się do Związku centralnego. Zgromadzenie uchwaliło przedłożyć ministrom rolnictwa, austryackiemu i węgierskiemu referat o uprawie jęczmienia.

Kapsztadt 27 marca. Cecil Rhodes umarł.

Londyn 27 marca. Izbę gmin odroczono do 7 kwietnia.

Londyn 27 marca. Lord Kitchener telegrafuje 25 b. m., że podług ostatnich doniesień, na wyprawie podjętej przeciw Delareyowi, Anglicy zabrali do niewoli 135 Boerów.

Nizza 27 marca. Ślub księcia Mirka czarnogórskiego z kuzynką króla Aleksandra serbskiego, Natalią Konstantynowiczówną, odbędzie się we wrześniu b. r. Obecnie są w toku rokowania, aby ceremonia ślubna odbyła się w Belgradzie.

Genewa 27 marca. Dnia 31 b. m. rozpocznie się tu wielki międzynarodowy kongres wszystkich studentów ormiańskich, znajdujących się na uniwersytetach europejskich. Kongres ma potrwać cały tydzień.

Warszawa 27 marca. Mimo, że tej zimy mało było śniegu, rolnicy spodziewają się dobrych zbiorów z oziminy.

Petersburg 27 marca. Do *Nowego Wremienia* donoszą z Kijowa, że zagraniczni ajenci zakupują na rosyjskich targach konie po bardzo wysokiej cenie. Jak słychać konie te przeznaczone są dla Afryki południowej.

Sofia 27 marca. Półurzędowy dziennik *Bułgarya* zaprzecza stanowczo doniesieniu niektórych pism bułgarskich i zagranicznych, jakoby bandy rewolucyjne wtargnęły z Bułgaryi do Turcyi. Pismo to zapewnia, że rząd bułgarski stara się utrzymać lojalne stosunki z państwami sąsiedniemi. Półurzędowy organ zwraca uwagę państw interesowanych na konieczność polepszenia bytu chrześcijan w państwie ottomańskiem, gdyż teraźniejsze ich położenie jest niebezpiecznem dla utrzymania spokoju w Turcyi.

Sofia 27 marca. Jak słychać, prezydent ministrów Danew wyjeżdża do Peterburga w tym celu, aby tamtejszym czynnikom decydującym zdać sprawę o finansowej i politycznej sytuacyi w Bułgaryi.

Ks. Ferdynand bułgarski na zaproszenie cara, weźmie udział w sierpniowych manewrach rosyjskich. Z tego powodu uroczystości doroczne z okazyi zwycięstwa i bitwy pod Szypką, odbędą się dopiero we wrześniu.

(Depesze popołudniowe).

Paryż 27 marca. Rosyjski generał Puzyrewski przybył wczoraj do Paryża. Puzyrewski odbył naradę z szefem francuskiego sztabu generalnego p. Pendezec. Wobec współpracownika dziennika *Petit Parisien* oświadczył generał Puzyrewski, że niemożliwem jest, aby podpułkownik Grimm wydał był Niemcom francusko-rosyjskie plany mobilizacyjne, Grimm mógł — zdaniem Puzyrewskiego — sprzedać co najwyżej plany położonych na granicy fortyfikacyi lub podać szczegóły co do ruchów wojsk w przyszłości.

Wiedeń 27 marca. Dzienniki donoszą, że były komenderujący w Pradze, generał broni Grünne, zmarł w dobrach swych w Dobersberg.

Londyn 27 marca. Jak urzędowo donoszą, oświadczyła Kanada na wezwanie Chamberlaina gotowość wysłania powtórnie 2000 ludzi do Afryki południowej.

Madryt 27 marca. Robotnicy, pracujący przy kolei Bacza-Almeria rozpoczęli strejk, żądając podwyższenia płacy.

Kraków 27 marca. Dziś przed sądem toczyła się rozprawa przeciw niejakiemu Hermesowi, rodem z Saksonii, fotografowi z zawodu, który dostarczał fotografii czasopismu *Illustracya polska*, a poznawszy dobrze lokal redakcyjny, zakradł się pewnego dnia, aby dokonać rabunku. Kiedy go zaś spostrzegł stróż kamieniczny, on go młotkiem tak pobił po głowie, że go mało życia nie pozbawił. Sąd skazał Hermesa na 6 miesięcy więzienia.

Wiedeń 27 marca. Walne zgromadzenie Unionbanku uchwaliło z czystego zysku w kwocie 2,548.000 koron, rozdzielić $6^1/_2$% dywidendę tj. 26 koron od akcyi.

Madryt 27 marca. Jak donoszą z Lizbony, odbyły się w Santander demonstracye przeciw duchowieństwu. Tłumy obrzuciły dom kardynała patryarchy kamieniami i wznosiły okrzyki przeciw Jezuitom.

Kraków 27 marca. Ks. kardynał Puzyna dokonał dziś w katedrze na Wawelu ceremonii umycia nóg 12 ubogim. Starcy ci mają razem 846 lat.

Kraków 27 marca. Sekcya na zwłokach przedsiębiorcy Kozika wykazała, że w zamiarze samobójczym rzucił się na tor, a nadjeżdżająca lokomotywa uderzyła go w szyję. Śmierć nastąpiła wskutek przecięcia tętnicy i upływu krwi, oraz krwotoku mózgowego.

Poznań 27 marca. W sprawie samobójstwa uczniów gimnazyalnych toczy się ścisłe śledztwo. Z polecenia ministra oświaty Studta przybywa do Poznania tajny radzca, referent w ministerstwie oświaty, dr. Mathias, celem poinformowania się na miejscu jak najszczegółowiej o tragicznym wypadku i złożenia ministrowi wyczerpującego sprawozdania. Operacya, dokonana na Sikorskim, który strzelił sobie w brzuch, powiodła się i stan pacyenta jest dosyć pomyślny. U Drwęskiego zaś wyjęto kulę z czaszki, ale jeżeli żyć będzie, to w każdym razie straci oko.

Wiedeń 27 marca. Wśród zwykłego ceremoniału dokonał dziś Cesarz, jak corocznie, umycia nóg 12 starcom w obecności arcyksiążąt, arcyksiężniczek, ciała dyplomatycznego i najwyższych dygnitarzy dworskich i państwowych.

Lipsk 27 marca. W lesie koło Lipska znaleziono we wtorek zwłoki pewnego mężczyzny; obok trupa leżał rewolwer. O ile sądzą z opisu, najprawdopodobniejszem jest, że samobójcą tym jest zarządzca masy konkursowej banku lipskiego, radzca Barth, który przed kilku dniami zniknął.

Wenecya 27 marca. Przybył tu dziś w nocy włoski minister spraw zagranicznych Prinetti.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 27 marca. Hr. J. Potocki z Brzeżan. A. Misiągiewicz z Sanoka. M. Katz z Monachium. H. Engel z Forticeri (Rumunia). B. Kosinowski z Przemyśla. F. Kraus z Wiednia. M. Redinger i H. Schnarek z Czerniowiec.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 27 marca. W. Gottleb Haszlakiewicz z Gańczarowa. St. Bogdanowicz z Dolinian. Dr. W. Czaykowski z Przemyśla. A. Prock z Lincu. M. Skalski z Jarosławia. Z. Majewski z Kijowa. R. Sękowski z Wydrni. W. Betzhold ze Zborowa. J. Janiszewski z Peczeniżyna. L. Nitsch z Krakowa. Z. Czarnemski z Przeworska. Rotm. Kundl i dr. J. Kiesler z Czerniowiec. M. Sekułowicz z Gródka. R. Romańczuk ze Skolego.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 27 marca. P. Kurmanowicz z Zamościa. O. Engel z Oberwaldu. B. Kobozowska z Tarnopola. F. Kudelski z Łopatyna. S. Mroczkowski ze Stanisławowa. A. Henle z Wrocławia. E. Skibniewska z Ulecka. H. Weller z Brzeżan. N. Łokuciejowska z Lipska. A. Walewski z Kopyczyniec. N. br. Banchidy z Hawłowic. S. Hankiewicz z Chyrowa. M. Amdzian z Przemyśla. J. Szymczyk i K. Wróblewski ze Stryja. J. Byłak z Rusiatycz. W. Pasławski z Drohobycza. M. Halikowski z Dembicy. A. Koncewicz z Krakowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 27 marca. (Giełda towarowa). Cukier (usposobienie stałe) 17·40. Nafta galicyjska bez zmiany. — Spirytus (niejednolity) 38.

Berlin 27 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 34·10.

Paryż 27 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·65. Mąka („Fleur de Paris") 26·50.

Frankfurt 27 marca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 219·30. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 184·30. Laura 000.00.

Wiedeń 27 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 9·23—9·25, na maj-czerwiec 9·17—9·18, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 7·49—7·50, na maj-czerwiec 7·40—7·41, na jesień 0·00—0·00, kukurudza na maj-czerwiec 5·37—5·38; na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·000—0·00; owies na wiosnę 7·27—7·29 na maj-czerwiec 7·29—7·30, na jesień 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 12·65—12·75. Olej rzepakowy na kwiecień-maj 0·00—0·00. Tendencya: w owsie słaba, zresztą dobra. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 27 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 9·13—9·14, na maj 9·11—9·12, na październik 8·11—8·12; żyto na kwiecień 7·32—7·33, na październik 6·65—6·67; owies na kwiecień 7·00—7·01, na październik 5·86—5·87; kukurudza na maj 5·09—5·10, na lipiec 5·21—5·22. Rzepak na sierpień 12·05—12·10. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: spokojna. Pogoda: pochmurno.

Wiedeń 27 marca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 270.—
" " " " " " 1889 3% 261.50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% 500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 298.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 258.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 82.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 109·25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19·40, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 437—, Clary 40. zł. m. k. 170.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 74.—, Ofen 40 zł. 217.00, Palffy 40 zł. m. k. 188.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 56.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29·75. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 79.—, Salma 40 zł. m. k. 235.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 82.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 428 —.

Lwów 27 marca. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 420·00 do 424·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 564.00 do 570.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 585.00 do 547·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 880.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 99·00 do 99·70, 4 proc los. w 60 lat 95·80 do 96·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100.50 do 101.20 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 95·20 do 95·90, 4 proc. los w 41 i pół latach 95.80 do 96.00, 4 proc. los w 56 lat 95·60 do 96.30.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 97·90 do 98·60. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 102·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·80 do 97·00. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 96·40 do 97.10, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 92·50 do 93·20, $4^1/_2$% po 200 koron 99·80 do 100·00.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 253.50 do 255.50. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 3·35*. 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 5·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·48, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

87) # TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingshowa.

(Ciąg dalszy).

Wysiedli oboje na przystanku, skąd miss Brentano wraz z towarzyszącym jej oficerem, dzięki tłumowi, niespostrzeżenie dostali się do hotelu. Policyant zaprowadził ją do jednego z recepcyjnych salonów na drugiem piętrze, a sam udał się do oficyny.

Nasunąwszy kapelusz i welon na twarz, Regina usiadła na sofce, usiłując stłumić nerwowe drżenie, jakie ją opanowało. Gorzkie doświadczenie życia uczyniło ją podejrzliwą. Czy nie leciała w jakąś zasadzkę, umiejętnie zastawioną na nią? Czy szeryf z X. albo sam Dunbar poznałby ją w tem szarem, wpół zakonnem przebraniu? Podeszła do lustra i wpatrzyła się badawczo w twarz swoją, zasunęła włosy pod rąbek białego czepka, potem uspokojona usiadła na nowo i czekała. Jakże czas wydawał jej się długim!

Z ręką, zaciśniętą na tece, nie spuszczała oczu z drzwi; w końcu zajrzał przez nie policyant i znikł szybko, ustępując miejsca mężczyźnie lat około czterdziestu, który z głębokim ukłonem podszedł do niej. Był to otyły, niski, z poczynającą się łysiną; nosił bakenbardy i był ubrany w popielatą, podróżną, kortową marynarkę.

Regina podniosła się z sofki.

— A! widzę, że masz pani moją tekę! — zawołał uradowany. — Będę pani wdzięcznym do końca życia. Nie wiele ona warta sama przez się, ale są powody, dla których przywiązuję do niej wielkie znaczenie. Przyrzekłem nagrodę...

— Nie żądam jej dla siebie — odparła Regina. — Wynagrodź pan tylko, proszę, w miarę uznania, policyanta, który mnie odszukał, a w zamian za mój trud zechciej pan udzielić mi niektórych wyjaśnień, za które będę mu mocno zobowiązana.

Wzięła tekę do ręki i otworzyła ją, a właściciel stał, przyglądając się jej ciekawie i usiłując przeniknąć twarz jej pod fałdami gęstego, szarego woalu.

— Wolno mi zapytać, czy pan zamierza wkrótce opuścić Amerykę? — spytała.

— Mam zamiar odpłynąć parostatkiem do Liverpolu w niedzielę.

— Czy masz pan krewnych tu w kraju?

— Żadnych. Jestem zwykłym turystą, jeżdżącym po świecie, w poszukiwaniu pięknych widoków natury.

— Czy to pan zdejmowałeś te szkice?

— Tak; tu i owdzie, gdzie się trafiło.

Regina drżącemi palcy rozwiązała jedwabny sznureczek i pokazując mu obraz zakonnika, spytała głosem, który daremnie silił się być spokojnym:

— Czy nie jest to niedyskrecyą zapytać pana, gdzie znalazłeś tę twarz?

— A, mój piękny mnich!... To jest brat Łukasz... Czy nie ma on jednej z tych cudownych głów, które wychodziły z pod pędzla Il Frate'go? Ale gdzie ja go znalazłem? Doprawdy nie przypominam sobie. Gdzieś na dalekim Zachodzie, za Assiniboją... w każdym razie w Alberta.

— Czy na angielskiem terytoryum, czy też w Zjednoczonych Stanach?

— Na angielskim gruncie, napewno... Było to podczas jednej z wycieczek, którą zrobiłem z Calagry. Zdaje mi się, że polowałem wówczas pomiędzy Albertą a brytańską Kolumbią. Niech mi pani pozwoli spojrzeć na datę... Dziesiątego sierpnia... Tak; bawiłem w tamtych stronach zeszłego roku do połowy września.

Regina odetchnęła głęboko, zastanowiwszy się, że pościg nie mógł dosięgnąć zbiega na obcym gruncie.

— Czy nie mógłbyś pan powiedzieć mi coś o okolicznościach, w jakich go znalazłeś? — zapytała.

— Najchętniej. Ale czy go pani znała osobiście? Czy mój portret jest tak podobnym?

— Jest bardzo podobnym do kogoś, kogo znałam przed laty i o kim pragnę mieć wiadomości.

— Obozowałem na stepie z całem myśliwskiem gronem i pewnego dnia, kiedy towarzysze moi wyszli ze strzelbami, ja zabrałem się do szkicowania kawałka sosnowego lasu, przylegającego do kamienistego parowu. Dzień był upalny, usiadłem więc, aby spocząć w cieniu wystającej skały, z której tryskało źródło czystej wody górskiej. Ot, widzisz pani to miejsce na szkicu. Ponad niem znajduje się sosnowy jar. Naraz usłyszałem przepiękny głos, śpiewający solenne „Miserere" Palestriny, którego przed kilku miesiącami przysłuchiwałem się z zachwytem w Sykstyńskiej kaplicy. Wychyliwszy się z mego ukrycia, spostrzegłem mężczyznę w mniszym habicie, który pochylił się naprzód, aby zaczerpnąć wody ze źródła. Potem usiadł z rękami, opasującemi kolana a profil jego wydał mi się tak klasycznie pięknym, że schwyciłem coprędzej za ołówek i zacząłem go rysować, ale zanim skończyłem, zakonnik podniósł się, padł nagle na kolana, a taki ogrom bólu, rozpaczy czy zgryzoty rozlał się na jego twarzy, że cały wyraz jej przeistoczył się w jednej chwili. Podczas kiedy się modlił, zacząłem naprędce robić nowy szkic. Wtedy zdarzyła się nadzwyczajna rzecz. Mnich powstał i obrócił się ku mnie, a wtedy dopiero spostrzegłem, że o ile jedną połowę twarzy miał regularnie i nadzwyczajnie piękną, o tyle druga połowa była ohydnie skrzywioną i zeszpeconą. Był to jednem słowem Hyperyon i Satyr, zespolony w jednej osobie. Musiałem widać zdradzić się jakimś mimowolnym okrzykiem zdziwienia, bo spojrzał szybko w moją stronę, zobaczył mnie, zawrócił i uciekł. Zacząłem wołać i biedz ku niemu, ale kiedy dopadłem otwartej przestrzeni, dostrzegłem tylko postać jego jadącą na białym górskim kucu. Mój szkic pokazuje prawą stronę jego twarzy; lewa była zniekształcona i straszna, tak, że zatracała prawie ludzki wygląd. Daruje pani, że ją zapytam, czy to tak było od urodzenia, czy też to oszpecenie jest wynikiem strasznego jakiegoś wypadku?

Regina przymknęła oczy i zacisnęła usta, aby stłumić jęk bólu. Kiedy przemówiła nareszcie, nieznajomy dostrzegł zmianę w jej głosie.

— Człowiek, którego szkic pański mi przypomina, nie był tak zeszpecony, kiedy widziałam go po raz ostatni.

— Jego wygląd wydał mi się tak nadzwyczajnym, że zacząłem się na wszystkie strony rozpytywać o niego. Ale jeden tylko pół krwi Indyanin, który służył nam za przewodnika, zdawał się coś o nim wiedzieć. On to powiedział mi, że brat Łukasz jest gdzieś za górami, w zgromadzeniu mnichów, których napotykał niekiedy, chodząc po lesie za zabłąkanem bydłem. Oto wszystko, co o nim słyszałem. Żałuję, że nie mogę pani służyć dokładniejszemi objaśnieniami. A teraz niechże wiem, komu zawdzięczam zwrot mojej zguby?

— Jestem członkiem ubogiego stowarzyszenia pracujących kobiet, więc moje nazwisko niczby panu nie powiedziało. Przepraszam pana, żem mu zabrała czas i że ośmieliłam się zajrzeć do jego teki, ale piękność tego szkicu i jego niezwykłe podobieństwo do kogoś, kogo znałam dawniej, niechaj usprawiedliwi moją niedyskrecyę. A teraz dziękuję panu za jego uprzejmość i żegnam go.

Po raz pierwszy od swego procesu, Regina uczuła ogromny, niczem niezamącony spokój, spływający do jej znękanego serca. Bertie był bezpieczny od pogoni na obcym gruncie, a modlitwa na puszczy, której nieznany był ukrytym świadkiem, przyniosła jej błogą pewność, że ognie zgryzot zaczęły już dzieło oczyszczenia jego zgrzeszonej duszy. Wychowany w kolegium Jezuickiem, od dziecka lgnął zawsze sercem do księży, to też siostra zrozumiała, że wyrzuty sumienia zapędziły go po dokonaniu zbrodni, pod furty klasztorne, otwarte zawsze dla pokutujących grzeszników.

Dumny z swojej niezwykłej męskiej urody, musiał on srodze być upokorzonym jej stratą i rad był wstyd swój ukryć pod mniszym kapturem Zgromadzenia, które osłaniając przed pomstą sprawiedliwości jego ciało, pracowało zarazem nad podniesieniem z upadku jego duszy. To też siostra mogła teraz usunąć całkiem z serca śmiertelną obawę, która nie przestawała dręczyć jej o niego dniem i nocą od chwili, gdy zobaczyła chustkę, zahaftowaną w fuksye i spinkę z perłowej masy, znalezioną przez Dyer.

Niegdyś, kiedy hańbiąca śmierć zajrzała jej w oczy, w uniesieniu rozpaczy wyciągnęła ręce do Boga, wołając: „Choćbyś mnie i uśmiercił, nie przestanę Ci ufać!" A dziś z sercem rozpływającem się wdzięcznością, rozmyślała nad tem, że karząca dłoń z podniesionem mieczem, opadła na nią bezmiernem błogosławieństwem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.